



Dziś w numerze: ● Rzecznik Praw Obywatelskich, pani Ewa Łętowska nie szanuje tego świata (3) ● „Śmierć agenta” piórem dziennikarki „Time’a” (5) ● Sowieci stacjonujący w NRD proszą o azyl (4) ● „Rewolucja bez rewolucji” część II czyli polski syndrom polityczny w ocenie Leszka Moczulskiego (6—7)

Opinie

Nr 29

27 września 1990

Nr indeksu 368032

cena 1500 zł

Oświadczenie Rządu Rzeczypospolitej

51 lat temu napaść niemiecka na Polskę rozpoczęła drugą wojnę światową. Po blisko sześciu latach zbrojnych zmagani Niemcy hitlerowskie zostały pokonane i podzielone, ale już 3 października br. naród niemiecki ponownie się zjednoczył i odzyskał pełną suwerenność. Polska niestety, chociaż była w obozie zwycięzców, nadal jest pozbawiona swej wschodniej połaci zagarniętej przez Stalina w wyniku tajnego układu z Hitlerem z 23 sierpnia 1939 r. Stracie tej, potwierdzonej obcym dyktatem jałtańskim w lutym 1945 r., towarzyszyła utrata suwerenności i daleko posunięta sowietyzacja. Dlatego utworzone 51 lat temu na obczyźnie i zapewniające prawną ciągłość państwa w oparciu o Konstytucję z 23 kwietnia 1935 r., Władze R.P. — Prezydent, Rząd i Rada Narodowa — nadal trwają na straży suwerenności Polski.

W Orędziu z 29 czerwca 1945 r. Prezydent Władysław Raczkiewicz przyrzekł, że urząd Prezydenta Rzeczypospolitej będzie przekazany „po zawarciu pokoju (...) w ręce następcy powołanego przez Naród w wolnych od wszelkiego przymusu i wszelkiej groźby, demokratycznych wyborach. Śladem swych poprzedników powyższe oświadczenie przyjął jako obowiązujące także obecny Prezydent R.P., Ryszard Kaczorowski. Zobowiązania tego jednak nie może on jeszcze wykonać. Chociaż bowiem pokój z Niemcami wydaje się być zapewniony, to jednak uregulowanie pokojowych stosunków z Sowietami i ze wschodnimi sąsiadami Polski od czasów Jałty nie posunęło się ani o krok naprzód.

Polska emigracja niepodległościowa nigdy nie uznała Wojciecha Jaruzelskiego Prezydentem R.P. Nie możemy więc też uznać legalności mianowanych przez niego władz i przyjmować pośrednictwa jego służby zagranicznej w stosunkach z Krajem, którego ona nie ma prawa jeszcze reprezentować. W opinii wielu polityków krajowych, należałoby też zaprosić Prezydenta R.P. Kaczorowskiego do Warszawy na uroczyste przekazanie swego urzędu następcy, powołanemu przez Naród „w wolnych od wszelkiego przymusu i wszelkiej groźby, demokratycznych wyborach”. Oczywiście, Naród jest władny postanowić inaczej, zarówno odnośnie Konstytucji, jak i sposobu przekazania urzędu Prezydenta. Rząd R.P. na Uchodźstwie wierzy jednak, że w sprawach tych rodacy w Kraju i na obczyźnie wspólnie znajdą rozwiązanie odpowiadające intencjom Orędzia Prezydenta Raczkiewicza liczące z historycznym momentem powrotu do Kraju po przeszło pół wieku, urzędu obrońcy praw zwierzchniczych Państwa.

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej
na Uchodźstwie



Uczestnicy „okrągłego stołu” u prymasa z rezerwą wyrażali się o przypuszczalnych politycznych skutkach tego wydarzenia. Marszałek Senatu Andrzej Stelmachowski spytany przez dziennikarzy czego spodziewa się po spotkaniu u prymasa, odpowiedział: Proszę mnie przepuścić

MC

Fot. D. MAJEWSKI — PODIUM

Nasze poparcie dla rządu

Spadek poparcia spowodowany jest interwencją policji, która rozprędziła manifestację KPN pod Belwederem. Konfederacja wobec braku innych możliwości zaznaczenia swojego stanowiska w sprawie piastowania urzędu prezydenta

przez gen. Jaruzelskiego, miała prawo do takiej formy protestu, która dozwolona jest w całym demokratycznym świecie. Niestety do demokratycznego świata obecnej Polsce jeszcze daleko.

Do skutku

19 września około godziny 11-stej kilkudziesięciu członków Konfederacji Polski Niepodległej reprezentujących wszystkie okręgi kraju rozpoczęła pikietę Belwederu. Hasłem przewodnim manifestujących było żądanie natychmiastowego złożenia rezygnacji gen. Jaruzelskiego z funkcji prezydenta. Pomimo spokojnego zachowania pikietujących niespełna w ciągu 20 minut zostali otoczeni przez znaczne siły policyjne i usunięci sprzed bramy. Zatrzymano przeszło 20 uczestników pikiety, konfiskując również materiały propagandowe. Nie sposób ustalić, kto wydał decyzję o rozbiciu pikiety, nie przyznaje się do tego ani burmistrz dzielnicy Śródmieście ani też prezydent Warszawy. KPN zapowiada kolejne pikiety tego gmachu.

W.B.

- Lech Wałęsa oświadczył oficjalnie, iż zamierza kandydować na urząd prezydenta w najbliższych wyborach. Jego decyzja nie była naturalnie całkowitym zaskoczeniem dla opinii publicznej.
- W siedzibie prymasa odbyło się spotkanie najważniejszych przedstawicieli życia politycznego kraju. Wszyscy uczestnicy są zgodni, że była to bardzo interesująca wymiana zdań. Dalszych informacji brak.
- Podczas wizyty w Polsce sekretarz generalny NATO Manfred Woerner powiedział: jestem szczęśliwy, że mój własny kraj

odzyskuje jedność, uznając granicę, którą mamy z Polską. Będzie to nasza wspólna granica na zawsze.

- Nowy minister łączności, Jerzy Szezak, na pytanie dziennikarza co łączy go z nowym resortem odpowiedział — mam telefon...

Prezydent Stanów Zjednoczonych Ronald Regan w drodze do Moskwy zatrzymał się na kilka dni w Polsce. Przypomnijmy, iż jest to pierwsza wizyta tego polityka w naszym kraju.

- Podczas burzliwej debaty w Senacie Komisji Polityki Społecznej i

Zdrowia ks. K. Kurek zaproponował: *Przerwijmy ciężę, jeśli to konieczne, ale uratujmy dziecko. Można przecież utrzymać je w łonie matki do 5 miesięcy ciąży, a potem przenieść do inkubatora.*

MC

OŚWIADCZENIE

Jak to stwierdzaliśmy wielokrotnie, gen. Jaruzelski nie może pełnić urzędu Prezydenta i musi jak najszybciej odejść. Jego następca powinien być wybrany na okres przejściowy, do dyspozycji przyszłego, pochodzącego z wolnych wyborów Sejmu. Wybór powinien być dokonany zgodnie z obowiązującymi przepisami, tj. przez Sejm i Senat — Zgromadzenie Narodowe. Nie wysuwamy własnego kandydata na urząd tymczasowego prezydenta, uważamy, że powinna nim zostać osoba ciesząca się dostatecznym poparciem społecznym; nie mamy nic przeciwko temu, aby został nim Lech Wałęsa.

Problemy polskie nie mogą być jednak rozstrzygane na trwałe przez jakiegokolwiek doraźne gremia, nie mające umocowania w woli społeczeństwa. Dlatego najpilniejszą rzeczą jest wprowadzenie w Polsce realnego pluralizmu i szybkie przeprowadzenie wolnych, pięcioprymiotnikowych wyborów. Jedynie pochodzący z nich parlament będzie władny do rozstrzygania wszystkich polskich kwestii.

RADA POLITYCZNA KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ.

Wkraczamy w trudny i być może dramatyczny sezon polityczny. Pogarsza się sytuacja gospodarcza, rośnie bezrobocie, dochodzi do pierwszych masowych akcji protestacyjnych. Rząd i parlament nie radzą sobie z sytuacją, większość ugrupowań politycznych jest zagubiona, nie bardzo potrafi określić swoje cele i wybrać środki ich realizacji.

Najbliższym celem, do którego zdąża KPN, są wolne, pięcioprymiotnikowe wybory. Aby były one rzeczywście wolne, musi być nie tylko dobra ordynacja wyborcza, ale również trzeba stworzyć realny plura-

lizm, oparty o równe możliwości materialne i równy dostęp do środków masowego przekazu. Oznacza to likwidację monopolu informacyjnego ugrupowań prorządowych. Będziemy tego domagać się stanowczo.

We wtorek, 18 września, na zaproszenie Prymasa Glempa doszło do spotkania grupy polityków. KPN nie mogła w tym spotkaniu uczestniczyć, ponieważ wśród zaproszonych na pierwszym miejscu figurował p. Jaruzelski. Jak stwierdza oświadczenie Rady Politycznej KPN z 17 września br., gen. Jaruzelski powinien jak najszybciej odejść. Nie jest on partnerem do jakiegokolwiek rozmów.

KPN domaga się natychmiastowej zmiany na stanowisku prezydenta. Na okres przejściowy, powinien objąć ten urząd polityk dostatecznie popularny, aby nie budził większego sprzeciwu społecznego. Dopuszczamy, aby nim został Wałęsa.

Właściwe wybory prezydenckie powinny odbyć się po wyborach parlamentarnych. Dopiero pochodzący z wolnych wyborów Sejm będzie miał prawo do określenia kompetencji prezydenta i zasad jego wyboru.

Konfederacja może brać udział we wszelkich rozmowach politycznych, ale nie zamierzamy prowadzić dialogu z bankrutami, którzy uczestniczyli w zniewoleniu Polski i doprowadzili ją do stanu obecnej ruiny. Uważamy ponadto, że zamiast negocjacji w nieformalnych gremiach i podejmowania decyzji poza i ponad społeczeństwem, trzeba nareszcie oddać władzę nad Polską Polakom, tj. doprowadzić do wolnych wyborów.

LESZEK MOCZULSKI

Podglądanie świata

● Rada Bezpieczeństwa ONZ kierując się względami humanitarnymi zezwoliła na dostarczenie transportem morskim do Iraku żywności. Decyzja ta spowoduje zapewne przesunięcie w czasie skuteczności sankcji — bez sprzedawania ropy można żyć dłużej niż bez dostarczanej żywności (Irak przed inwazją na Kuwejt importował 80% żywności).

● Porozumienie Saddama Husajna z terrorystami... przepraszam: bojownikami z Organizacji Wyzwolenia Palestyny poważnie niepokoi rząd Stanów Zjednoczonych. Jeden z przywódców skrajnego skrzydła Palestyńczyków oświadczył, że jego ludzie są gotowi do ataku na amerykańskie obiekty wojskowe.

● Irackie wojska okupujące Kuwejt wkroczyły do rezydencji ambasadora Francji i uprowadziły stamtąd cztery osoby (w tym attache wojskowego). Naruszono także eksterytorialność ambasad innych państw. Wspólnota Europejska zdecydowanie potępiła te działania: 12 państw EWG

zdecydowała się na natychmiastowe wydalenie attachés wojskowych Iraku. Ostry protest wystosował także minister Skubiszewski.

● W Bułgarii racjonowanym artykułem stał się ser: każdy obywatel ma prawo kupić miesięcznie pół kilograma sera białego i 40 dkg żółtego. Wcześniej wprowadzono racjonowanie cukru, mięsa i oliwy. W kolejce po benzynę czeka się 24 godziny. Ciekawo, czy Bułgarię opuścił już ostatni turysta?

● Prezydent Afganistanu, Nadżibullah podpisał dekret legalizujący system wielopartyjny w Afganistanie. Problem tylko w tym, że mudżaheddini walczący z wojskami rządowymi oczekują tylko na to, by prezydent podpisał... swoją rezygnację.

● Borys Jelcyń oświadczył, że gdy plan Szatalina zostanie przyjęty przez Radę Najwyższą ZSRS, premier Ryżkow i jego rząd będą musieli podać się do dymisji. W Moskwie odbyła się wielka demonstracja (prawie ćwierć miliona ludzi) przeciw premie-

rowi Ryżkowowi. W roli obrońcy Ryżkowa póki co występuje prezydent Gorbaczow, co nie zwiększa jego osobistej popularności. Doradca Gorbaczowa, Nikołaj Portugalow powiedział, że Niemcy powinny zostać szóstym stałym członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ.

● Fiaskiem zakończyły się rozmowy wicepremiera Jana Janowskiego z ministrem finansów Czechosłowacji Vaclavem Klaussem. Nie udało się osiągnąć porozumienia w sprawie otwarcia granicy, kursu wymiany korony do złotego i spraw ochrony środowiska (problem Stonawy i zatruwania Odry). Do Czechosłowacji tylko z pozoru wydaje się być blisko.

● Podobno przywódca Korei Północnej złożył drugą tajną wizytę w Chinach (pierwsza w 1989 roku w związku ze zmianami w Europie Wschodniej). Rzecznik rządu KRDL zdementował tę informację. Jest za to niemal pewne, że tajną wizytę w Chinach złożył Nguyen Van Linh, sekretarz generalny Komunistycznej Partii

Wietnamu — rozmowy z przywódcami chińskimi były wstępem do nawiązania stosunków między wrogimi sobie dotąd komunistycznymi krajami.

● Przez prasę sowiecką przetoczyła się fala dyskusji na temat możliwości wprowadzenia stanu wojennego w ZSRS. Moskowskoje Nowosti omówiła nawet przypuszczalny plan takiej akcji. Sowieccy generalowie powinni zaprosić do współpracy zaprzyjaźnionych ekspertów z „zaprzyjaźnionych” krajów, doświadczonych i właśnie rezygnujących z ważnych funkcji państwowych...

● Szef sztabu wojsk lotniczych USA Michael Dugen wypowiedział się za zmasowanym bombardowaniem Bagdadu, ze szczególnym uwzględnieniem dzielnicy, w której znajduje się rezydencja Saddama Husajna. Dugen nie jest już szefem sztabu — w trybie przyspieszonym został wysłany na emeryturę.

T.M.



Nie znoszę polityki



nie znoszę jałowego gadania,



jestem od tego chora.

Zdjęcia MIROSLAW MIKULSKI

● **Pani profesor, czy pani funkcja jest funkcją polityczną?**

— Zanim odpowiem chciałam powiedzieć, że myślę się państwo jeśli sądzą, że oto przyszliście do mnie z pisma opozycyjnego więc ja się wam dam „zmanipulować”. Wracając zaś do pytania: zawsze starałam się być neutralna, mimo wszelkich podejrzliwości wobec mojej postawy.

● **Z tego co nam pani powiedziała na samym początku, wnioskujemy, że ma pani bogate doświadczenie w kontaktach z prasą. Czy była już pani obiektem manipulacji?**

— Ze strony kręgów fachowych nie, natomiast ze strony politycznych bez przerwy. Oszczędzę tytułów różnych gazet, ale to długa lista.

● **Może jednak jakiś przykład.**

— Proszę bardzo. Podczas fali strajkowej w 1988 roku ze strony władz wyszła taka propagandowa akcja: oni strajkują, a kraj ponosi szalone straty. W tej akcji moją osobę próbowano wykorzystać w ten sposób, iż wrzucono mi tutaj do gabinetu delegację niestrajkujących. Było to czterech panów, z których przynajmniej połowa w ogóle nie wiedziała po co się tutaj znalazła. Nie wypadła mi zrezygnować ze spotkania, chociaż chyba należało. Wręczyli mi petycję, w której żądali interwencji rzecznika, ponieważ strajkujący jakoby naruszyli konstytucyjne prawo do pracy tych, którzy strajkować nie chcieli. Zabawność sytuacji polegała na tym, że zanim w ogóle ta delegacja pojawiła się u mnie, w „Trybunie” już wielkimi „wołami” wypisano: Niestrajkujący u rzecznika, przy czym ani słowa o rzeczniku o tym sądzi. Szybko napisaliśmy tekst wyjaśniający, że oni nie mają racji, i że nie jest to naruszenie prawa konstytucyjnego i ... nic. Przez trzy dni w telewizji i w prasie ciągle — niestrajkujący u rzecznika, natomiast moje stanowisko w tej sprawie kompletnie przemilczano. Gotowałam się ze złości. Dopiero kiedy zrobiłam piekielną awanturę i ktoś z kręgów politycznych mi pomógł, nie wiem kto, sprawa wyjaśniła się. Tylko co z tego pozostało w świadomości ludzi?

● **Wracamy więc do polityki. Dla wielu ludzi jest pani ważnym jej elementem, wartym poddania właśnie manipulacji...**

— Tym gorzej dla nich.

● **Brzmi to bardzo odważnie, ale czy nie obawia się pani konfliktu z władzą?**

— Nie, dlatego. Nikt mi przecież głowy nie urwie, co najwyżej będę miała trochę nieprzyjemności, na przykład jakiś poseł wstanie i powie mi, że zdradziłam godność piastowanej funkcji. Ludzie, zrozumcie, ja nie chcę zrobić kariery politycznej. Ja wracam do tej nędznej, zdychającej u nas nauki, jaką jest nauka prawa. Staram się być w tym niezła.

● **Być może jest to kokleteria, może tylko przypadek, ale chcąc nie chcąc udało się pani zrobić polityczną karierę.**

— Ja naprawdę, i to nie jest kokleteria, nie jestem politykiem. Ja tego autentycznie nie cierpię. Nie znoszę polityki, nie znoszę jałowego gadania, jestem od tego chora.

● **Czy mamy rozumieć, że polityka w Polsce ogranicza się do jałowego gadania?**

— Zdecydowanie tak.

● **Czy z tych samych powodów unika pani wszelkich pozaprawniczych dyskusji w parlamencie czy mass-mediach? Czy rzecznik nie ma prywatnego zdania?**

— Oczywiście, że ma, tylko jeśli ktoś z telewizji dzwoni do mnie z propozycją wzięcia udziału w programie o wprowadzeniu religii do szkół, to ja odmawiam, gdyż wiem czym to się skończy. Po jednej stronie posadzą mi dziennikarza, po drugiej księdza i nie będzie to dyskusja prawnicza, ale społeczna. A mnie jako rzecznika to nie może interesować. Ja oczywiście

Nie szanuję tego świata

Z Rzecznikiem Praw Obywatelskich prof. EWA ŁĘTOWSKĄ rozmawiają Katarzyna Pietrzyk i Marek Cichoński

mam swoje prywatne zdanie, ale nie jestem w stanie w każdej dyskusji raz podnosić jednej ręki jako rzecznik, a drugiej jako Łętowska. W ten sposób robi się ludziom wodę z mózgu.

● **Niestety, wielu politykom w Polsce, także dzisiaj, dwoje rąk by nie starczyło...**

— To prawda, ja nigdy nie potrafiłam zrozumieć jak można być jednocześnie parlamentarzystą i członkiem rządu. Na Zachodzie wprowadzie prawo tego nie wyklucza, tylko że tam mamy wysoką kulturę polityczną, podczas gdy u nas każdy przeciwnik,

(dokończenie na str. 7)

ZAPEWNE zawinił Orbis i moja nieuwaga, że w składzie pociągu relacji Warszawa-Leningrad nie było wagonu dwudziestego, podczas gdy na bilecie wszystko się zgadzało. Sądziłem, że dogadam się z rosyjskimi konduktorami. A jednak zaczęli mnie odsyłać od wagonu do wagonu twierdząc, nie zawsze zgodnie z prawdą, że nie ma żadnych wolnych miejsc.

I. Wejście do radzieckiej egzotyki

W końcu trafiłem do samego zwierzchnika, ale kierownik pociągu był wyjątkowo nieufny. Po obejrzeniu biletu stwierdził, że każdy sam może sobie taki wystawić. Szczęściem moja znajoma szybko zrezygnowała z racjonalnego sposobu perswazji i zaczęła kierować prośby do serca. Wtedy słowiańska dusza komandira otworzyła się, choć sama jego twarz nadal była nieprzenikniona jak lica groźnych azjatyckich wodzów. Dość szybko znalazł się dla nas wolny, choć niezupełnie, przedział. — „Zapracujecie, to będziecie mieli miejsca” — powiedział wskazując na górę paczek. Poczulem, że w tym momencie jestem już w innym kraju i co najdziwniejsze mimo ogólnego poitywania byłem szczęśliwy przenosząc ciężkie toboły dwa wagony dalej.

II. St. Petersburg

W upale, przy nieotwierającym się oknie, dojechaliśmy do miasta Lenina. Niektórzy przyjaciele mieszkają w jednym z nowych osiedli, nudnym i brzydkim — budowanym przez Polaków. Szybka kąpiel w zimnej wodzie, chwila odpoczynku i zwiedzanie. Ermitaż, Twierdza Pietropawłowska, z „uwięzionymi” w niej, jak zauważył markiz de Custine, grobami carów, cerkwie i leningradzka ulica i baptystami nawołującymi przez megafon do pokuty, oraz przedstawicielami partii Związek Demokratyczny sprzedającymi swe publikatory (kilka razy droższe od oficjalnej prasy) i zbierającymi podpisy pod petycją. Sympatyczni, chętnie rozmawiają, bardziej „europejscy” na tle innych leningradczyków.

Przy kolacji rozmawiam z moim gospodarzem o historii, o Stalinie. Z pewnym osłupieniem spostrzegam, że diametralnie oddziela on zbrodniczą wewnętrzną politykę Stalina od zasadnej zagranicznej: druga wojna światowa rozpoczęła się w 1941 roku. Wrzesień 1939? Och, roztoczenie opieki nad zachodnią Białorusią, Ukrainą ... Litwa nieroz-

sądnie postępuje chcąc się odłączyć, będzie to biedne zacofane państewko. To stare rosyjskie rozumowanie w kategoriach imperium. W telewizji Gorbaczow i deputowani apiat, codziennie. Gospodarz macha z dezaprobatą ręką i idzie spać. Białe noce traktują jak jeszcze jedną anomalie, trudno zasnąć.

Następnego dnia postanawiamy udać się do polskiego kościoła. Po drodze pytamy o kierunek malowniczą postać jakby z kart. Dostojewskiego, starca z siwą brodą, w czarnym do ziemi szyneli i czapce dorożkarza. Odpowiada, że nas zaprowadzi, wie, że jesteśmy Polakami i sam zaczyna wspominać dawne czasy.

— Rok 1920 ... Jak było temu waszemu gierojowi, który nas pobit ... Piłsudski. A potem 1944, znów pod Warszawą ... Wydaje mi się, że twarz mu stężała na wspomnienie walk po drugiej stronie rzeki.

— Staliśmy, ale nie mogliśmy wam pomóc. Nie było sił.

— Przy pożegnaniu wyciągnął czerwoną

na dostrzec przede wszystkim w taryfie takówek. Jeśli chodzi o ciepłą wodę to mamy szczęście, w tym tygodniu jest akurat w dzielnicy, w której mieszkamy. Mieszkańcy Wilna obawiają się poważniejszych skutków „obleżenia” w zimie.

Stosunki Litwinów i Polaków to ciągle żale i pretensje. Polacy na zasadzie słowiańskiego pokrewieństwa ciągną ku Rosjanom, w sklepach i na ulicach wolą rozmawiać po rosyjsku niż litewsku. Są przygaszeni, ospali i przestraszeni, podczas gdy Litwini zaczynają oddychać czystszym powietrzem. Polacy czują się zapomniani, mówią, że nie chodzi im nawet o polską mszę w katedrze, ale o zwykłe błogosławieństwo po polsku, którego zabrakło w uroczystym dniu otwarcia katedry. Te wszystkie problemy wydają mi się pozorne, kiedy wieczorem oglądam polską telewizję. Czy my, Polska i Litwa, nie mamy więcej wspólnego niż tego, co nas różni? Myślę o Prusach Wschodnich i zastanawiam się, co tym myślą o Litwinach i Polakach.

na ścianie przed nami wisi wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, a obok Bohdana Chmielnickiego.

Pani jest rozmowna i wesola, aż naraz wpada w poważniejszy ton i mówi o astrologii: w 1994 roku będzie szczególnie niešťęśliwy układ planet — rysuje mapę nieba na kartce — co spowoduje trzęsienia ziemi, wojny, zarazy, śmierć wielu ludzi. To wszystko publikowane jest w oficjalnie ukazującej się prasie. Następny poruszony temat to życie pozagrobowe. Przypominam sobie teraz ludzi sprzedających w radzieckich pociągach dewocjonalia, litanie i senniki egipskie.

W ostatnim dniu przed wyjazdem do Polski, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, odnajduję dom, w którym urodziła się moja matka. Fotografuję go z każdej strony rozmawiając jednocześnie ze starym Ukraińcem pamiętającym jeszcze moich dziadków. Doskonale mówi po polsku, zasypuje mnie

Ściana wschodnia

IV. LVIV

Podobierstwo Lwowa do Krakowa jest uderzające; ludzie, nastrój miasta — jednym słowem Galicja. Mamy już bardzo mało czasu i zwiedzamy wszystko w biegu. Na ulicznych plakatach widać kanadyjskie i ukraińskie flagi, dużo jest też osób ubranych na styl zachodni, mówiących po angielsku.

Czyżby to wszystko to ukraińska emigracja odwiedzająca stare strony? Idziemy na Łyczakowski cmentarz: Orięta Lwowskie, kwatery powstańców z 1863 roku, Grotgter i wielu innych. Spotkany tu Polak oprowadza nas po cmentarzu. Od pięciu miesięcy przebywa we Lwowie i interesuje się wszystkim. Pytam go o stosunek Ukraińców do Polaków. Niezbyt liczna ukraińska inteligencja dobrze odnosi się do nas, a ci, którzy pamiętają Lwów przedwojenny z nostalgia wspominają dobre czasy. A reszta, ta niewykształcona część Ukraińców nie może wyzwolić się ze starych niebezpiecznych poduszczeń Moskwy.

We Lwowie mamy nocleg na prywatnej kwatery. Gości nas przemila starsza pani, której matka była Polką, a ojciec Ukraińcem;

pytaniami: co jest w naszych sklepach, ile kosztuje chleb (śmieje się, gdy odpowiadam), co my w końcu zrobimy z tym Jaruzelskim, co planuje Wałasa. I bezustannie powołuje się na radio „Swoboda”. Kiedy pytam go o Rosję, twierdzi, że tutaj tak łatwo nie pójdzie, Gorbaczow ciągle tylko pilnuje swojej partii, bez wojny domowej chyba się nie obejdzie; w każdym domu — partyjniak.

V. Powrót

Wciśnięty między dwóch Rumunów siedzę w pociągu jadącym do Przemyśla. I znów jestem szczęśliwy, tym razem dlatego, że opuszczam ten kraj. Rozmawiam z Polką, która wiezie dość dziwną pamiątkę: obraz przedstawiający Lenina, który podpisuje „Dekret o ziemi”. — Ale ma bardzo ładne ramy — tłumaczy mi prawdziwą przyczynę zakupu. Dojeżdżamy do granicy.

Moja sąsiadka zdejmuje z paszportu okładkę z orłem z koroną zanim jeszcze przyjdzie radziecka kontrola graniczna — miała już nieprzyjemności przy wjeździe.

JACEK GLIŃSKI

Azyl

Policjant z małego miasteczka Merckhof w Dolnej Saksonii (RFN) musiał zapewne przeżyć największy szok w swoim życiu, kiedy pewnego poranka na ulicy podszedł do niego mężczyzna w żołnierskim mundurze z czerwoną gwiazdą na czapce i powiedział tylko jedno słowo: „Azyl”.

Dylemat policjanta był poważny. Co zrobić, bowiem przeciwnik i postrach cywilizowanej Europy — niewyciężony czerwonoarmista spod Brama Brandenburskiej, który przez dziesiątki lat stał na straży podziału Europy, teraz rzuca swój pas i czym prędzej ucieka do „lepszego świata”. Kiedy więc do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Bonn zaczęły docierać pierwsze sygnały o ucieczkach żołnierzy radzieckich z terenów NRD do Zachodnich Niemiec konsternacja była poważna. Zakłopotanie tym większe, że problem wynikł tuż po zakończeniu, tak szczęśliwych przecież dla Niemców, rozmów w kaukaskiej miejscowości Szeleznowodsk. To tam właśnie dobra wróżka, Helmut Kohl, nie tylko zgodziła się na stacjonowanie wojsk radzieckich w zjednoczonych Niemczech do roku 1995, lecz nawet obiecała, iż poniesie tego wszelkie finansowe konsekwencje, a do tego wybuduje w Związku Sowieckim mieszkania dla powracających z Zachodu czerwonoarmistów.



Fot. KRZYSZTOF FRYDRYCH

Dla samych żołnierzy oferta okazała się widocznie zbyt mało atrakcyjną, skoro wolą przeciwny kierunek swej ewakuacji niżli wynikałoby to z zawartych umów. Wyczuwszy być może ostatnią i jedyną szansę w swym życiu wybierając krótszą drogę do szczęścia (według danych sowieckich należy liczyć się, iż do roku, w którym nastąpi całkowite wycofanie wojsk sowieckich z dzisiejszego NRD, około 380 000 żołnierzy wybierze właśnie tę drogę wolności).

Wobec tak poważnego problemu, o charakterze międzynarodowym (chodził przecież o to, by kwestia radzieckich dezertów nie rzuciła cienia na dopiero co rodzącą się niemiecko-rosyjską przyjaźń) Ministerstwo Spraw Zagranicznych RFN postanowiło jakoś wybrnąć z sytuacji. Oświadczyło więc, iż czerwonoarmiści nie mogą ubiegać się o azyl, gdyż poprzez swoją ucieczkę i przedostanie się na teren zachodniemieckiego państwa poważnie naruszyli RFN-owskie prawo, nie mieli bowiem... wiz. Jednocześnie, by mieć czyste sumienie, specjalna komisja ekspertów wschodnich bada, czy w przypadku odesłania dezertów do Moskwy, nie spotka ich tam to, co zwykle natychniastowym.

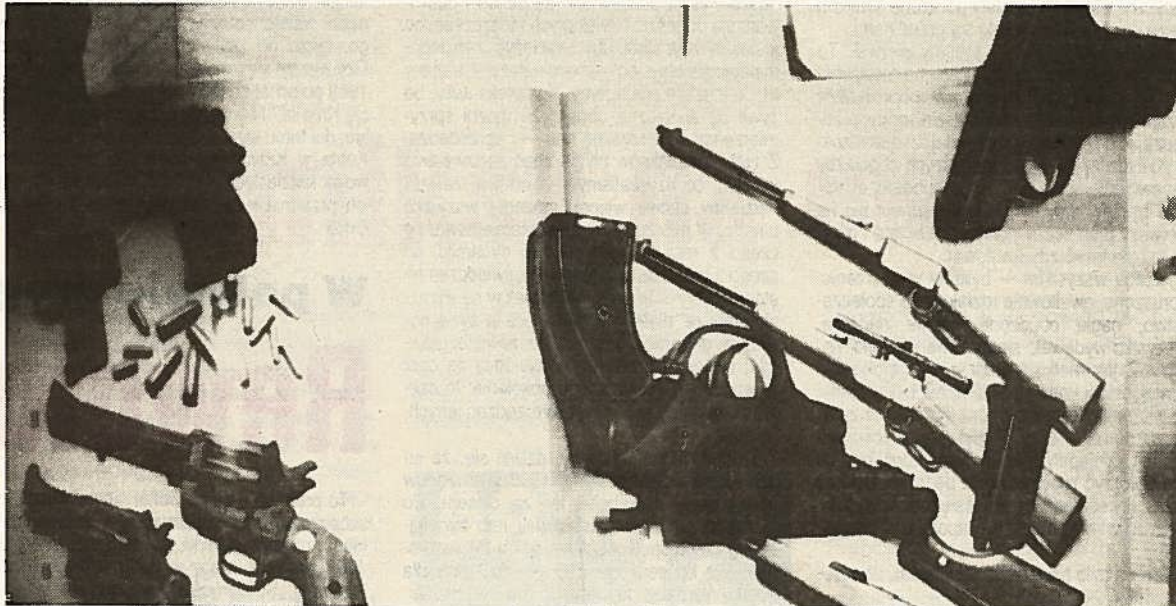
Przykry incydent, ku zadowoleniu niemieckich urzędników swoje ostateczne rozwiązanie i tak znajdzie podczas konferencji 2+4 — nie wiadomo tylko czy na szczęście dla najbardziej zainteresowanych. Swoją drogą my również u siebie mamy takich nieproszonych gości. Może więc by tak...

MAREK CICHOCKI

W lipcu 1980 Enrique Camarena, ps. „Kiki”, został wysłany do Meksyku w celu wykrycia tras przerzutowych narkotyków do USA. Przez cztery i pół roku Camarena tropił baronów narkotykowych a im więcej wiedział, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że macki narkotykowych gangów sięgają bardzo wysoko. Dlatego też musiał zginąć. Oto historia śmierci Enrique’a Camareny, którą stara się zrekonstruować dziennikarka „Time’a” ELAINE SHANNON.

1. Zgłaszamy zaginięcie

7 lutego 1985 r., w środę, o godz. 14.00 Camarena opuścił biuro Wydziału ds. Zwalczenia Narkotyków (DEA) w Guadalajarze. Rękość zostawił na biurku, gdyż jego żona, Mika, nie lubiła broni. Zwłaszcza wtedy, gdy oboje udawali się na lunch. Kiki wyszedł z amerykańskiego konsulatu i udał się na drugą stronę ulicy, gdzie stał jego pick up. Zgodnie z przeprowadzoną znacznie później wizją lokalną, w momencie gdy Camarena otworzył drzwi samochodu, podszło do niego dwóch mężczyzn. Jeden z nich machnął plakieta meksykańskiej Służby Bezpieczeństwa; większość agentów DEA uważała meksykańską SB za prywatną armię karteli narkotykowych. „Komendant chce pana zobaczyć” — Camarena został wepchnięty do stojącego tuż obok Volkswagena, zarzucono mu na



Fot: MICHAŁ KULAKOWSKI

prywatny numer szefa policji federalnej w Meksyku.

Mężczyzna w skórzanej kurtce odleciał. Był to Rafael Quintero, „numer 2” w narkotykowym interesie, który zapłacił ćwierć miliona dolarów za możliwość opuszczenia Guadalajary.

2. Plantacja na pustyni

W 1980 roku Camarena zgłosił się ochotniczo na wyjazd do Meksyku.

3. „Czy ktoś musi umrzeć?”

Na początku 1984 roku jeden z informatorów doniósł Camarenie o wielkim spotkaniu bossów narkotykowych w Guadalajarze, na którym zawiązano syndykat, który miał finansować olbrzymie plantacje marihuany. Camarena na mocy porozumienia międzyrządowego wynajął Zavalę, aby polecieć do Zacatecas, gdzie miała się znajdować jedna z plantacji. Od tej pory Zavalę stale współpracował z DEA.

Śmierć agenta cz. I

głową jego własną marynarkę i samochód ruszył z piskiem opon.

Dwie godziny później zniknął kapitan Alfredo Zavala, pilot w meksykańskim Ministerstwie Rolnictwa, który pracował równocześnie dla DEA. Kiedy po pracy na lotnisku Zavala wsiadł do samochodu, pojawiło się nagle dwóch mężczyzn, którzy grożąc bronią, kazali mu usiąść na tylnym siedzeniu. Samochód odjechał w niewiadomym kierunku.

Nie doczekawszy się męża w restauracji, w której zwykle jadal lunch, Mika wróciła do domu. Wieczorem położyła dzieci spać i wkrótce sama zasnęła. Ale kiedy o godz. 6.30 męża dalej nie było, zaczęła się bać. Zadzwońiła do Victora „Shaggy” Wallace’a, partnera Kiki.

Wallace był zbyt doświadczonym agentem, aby się wahać. Natychmiast zadzwonił do swego szefa, Jamesa „Jaime” Kuykendalla dyrektora biura DEA w Guadalajarze. O 8.30 Kuykendall powiadomił ambasadę USA w Mexico City o zaginięciu Camareny.

Agenci DEA w Meksyku nie mogą nikogo aresztować, ani nawet przesłuchiwać. Muszą w takich sytuacjach prosić o pomoc policję federalną Meksyku. A to nie jest proste. W pią-

tek wieczorem 50 agentów DEA rozpoczęło nieoficjalne poszukiwania Camareny. Policja zaczęła działać dopiero w sobotę po interwencji amerykańskiego ambasadora.

Około drugiej po południu, w sobotę, agent Kinsky, prowadzący nasłuch radiowy rozmów jednego z baronów narkotykowych, Angela Felixa Gallardo, usłyszał, że ten nakazał dostarczyć 250 tys. dolarów na lotnisko w Guadalajarze. Kuykendall przekazał dane o samolotach Gallardo policji federalnej, która pod wodzą szefa startowej policji, Pavona Reyesa, miała obstarwić lotnisko i przechwycić pieniądze. Kiedy policjanci odjechali, Kuykendall wezwał trzech agentów: „Jedźcie za nimi i miejcie oczy otwarte”.

Gdy agenci dotarli na lotnisko zobaczyli bardzo dziwny widok. W jednym z hangarów stała mała, prywatna awionetka. Wokół niej — pięciu mężczyzn z karabinami gotowymi do strzału i kilkunastu policjantów. Sam szef stanowej policji, Reyes, wymienił akurat serdeczne uściski z człowiekiem w nabitej ćwiekami kurtce, który wyglądał na szefa uzbrojonej grupy. Po paru minutach Reyes udał się do pobliskiego baraku, skąd, jak to później ustalono, telefonował na

Znudziło mu się patrolowanie granicy i łapanie drobnych handlarzy. Poza tym, Guadalajara była wygodnym miastem dla mężczyzny z rodziną. Dzieci mogły chodzić do szkoły amerykańskiej, a rząd płacił za miły domek z gospodynią.

Kuykendall zjawił się w Meksyku w około dwa lata po Kiki. Nowy szef miał do dyspozycji dwóch agentów, którzy pracowali po 16 godzin na dobę. Obaj mieli już swoich informatorów, źródła i kontakty. Łapali płatki i małe transporty narkotyków. Wreszcie dostali swoją szansę w maju 1982 roku. Jeden z informatorów opowiedział Kiki o plantacji 220 akrów marihuany, około 200 mil na północ od Guadalajary, w samym sercu pustyni. Agenci nie bardzo dawali temu wiarę. Plantacja na pustyni? Ale informator twierdził, że uprawa jest nawadniana dzięki podziemnym studniom, a należy do Rafaela Quintero.

W jaki sposób Camarenie udało się zdobyć zdjęcia plantacji tego nie wiadomo do dziś. Ale w listopadzie dowody na istnienie tajnej plantacji przedstawiono rządowi w Mexico City. I agenci dostali zgodę na zorganizowanie misji wojskowej i zniszczenie plantacji. Ale kiedy siedem helikopterów z komandosami na pokładzie dotarło na miejsce, okazało się, że na plantacji nie ma już nikogo, a cała marihuana została zebrana. Quintero wiedział o ataku.

W maju Kuykendall wiedział już, że policja bardzo dobrze znała plantację w Zacatecas. Aby uprzedzić agentów, policjanci sami zaatakowali plantację, ale oczywiście nie było już na niej nikogo.

Parę dni później Caro Quintero zobaczył Camarenę w gmachu policji w Zacatecas. Quintero został zatrzymany i po kilku godzinach wypuszczony. Wyglądało na to, jakby zatrzymano go tylko po to, aby zobaczyć agenta. Tego dnia Kiki powiedział do Kuykendalla: „To nie my-ich ścigamy, ale oni nas. To jest otwarta wojna”.

Wreszcie w listopadzie 1984 roku odniesiono sukces. Udało się przekonać Departament Stanu, aby ten zmobilizował rząd meksykański i wojsko zajęło trzy następne plantacje w okolicach Zacatecas. Takiej ilości marihuany nikt dotąd nie widział na oczy. Spalono ponad 10 tys. ton tego narkotyku.

Kuykendall bał się zemsty syndykatu. Starał się o wycofanie swoich ludzi i przystanie nowych. Ale biurokraci w Waszyngtonie przeciągali sprawę. Camarena napisał raport o korupcji wśród policjantów w Guadalajarze. Dwaj oficerowie DEA, którzy przyjechali po raport, zakazali Camarenie ujawniać treść raportu. Kiki nie wytrzymał: „Czy ktoś musi zginąć, abyście zaczęli działać?!”. W trzy miesiące później już nie żył.

c.d.n.

Przełożył
BARTOSZ WĘGLARCYK

1. Szansa, która ucieka

Mur jeszcze stał. W październiku 1989 r., byłem w Berlinie Zachodnim; opowiadałem, co się dzieje w Polsce, a mój berliński rozmówca stwierdził krótko: *gdybyśmy byli tacy jak Polacy, ten mur zostałby rozniesiony na strzępy.*

Inni Niemcy kiwali głowami. Lawina jeszcze nie ruszyła, choć było czuć, że ziemia drży.

Tamtej jesieni wielkie nadzieje jaśniały przed Polską. Po dziesięciu latach samotnej walki przelamaliśmy opór systemu. Czerwcowe zwycięstwo wyborcze zaowocowało rządem Mazowieckiego. Solidarnościowa ekipa przejmowała ster kraju, mając pełne poparcie społeczne i całkowitą swobodę działania. Zablockowany wewnętrznie ZSRR stał się biernym obserwatorem polskich wydarzeń, komunistyczne elity PRL zostały porażone szokiem klęski. Wszystko otwierało się przed nami.

Przede wszystkim — byliśmy pierwsi. To olbrzymi atut, otwierający ogromne możliwości. Te największe: mogliśmy poprowadzić przemiany w całej naszej części Europy, przesądzać o kształcie jej przyszłej rzeczywistości politycznej. A wśród mniejszych chociażby zapewnienie sobie pomocy gospodarczej, dopóki byliśmy jedyni. Polska wysunęła się na pierwszy plan sceny politycznej świata i można to było łatwo zdyskontować.

Przede wszystkim — byliśmy w uderzeniu. Poruszone, gwałtownie rozfalowane społeczeństwo, nagle obudzone wielkie nadzieje. Wszystko wydawało się możliwe — i było możliwe. Z jak wielką łatwością KPN blokowało tamtej jesieni komitety PZPR; nie byli w stanie stawić najmniejszego oporu. Nikomu, a zwłaszcza nowej władzy. Radykalne, całościowe zmiany wymagały tylko decyzji; mogły one łatwo stworzyć zupełnie nowe państwo. Było aż nadto siły społecznej, aby osiągnąć wszystko. Osiągając kolejne cele, siły społecznej przybywało.

Trzeba było tylko pójść za ciosem, do przodu.

Tamtej jesieni Polska stanęła w miejscu. Dlaczego?

w ciągu poprzednich sześćdziesięciu lat przeżyli klęski Konfederacji Barskiej, wojny w obronie Konstytucji Majowej, insurekcji Kościuszkowskiej i napoleońskiej wyprawy na Moskwę — mogli uznać zwycięstwo za realnie możliwe? Józef Piłsudski wspomina, że gdy 6 sierpnia 1914 r. wyruszał z krakowskich Oleandrów, aby wznieść powstanie w Polsce, nie wiedział, czy nie idzie ku kolejnej klęsce. A jednak wyruszył, choć był w stanie skupić wokół siebie ledwo paruset ludzi. W tym samym czasie miliony Polaków posłusznie spełniało rozkazy swych cesarzy.

Szansę, które pojawiają się przed nami, zderzają się z doświadczeniami żyjących pokoleń. Kompleks klęski i kompleks Jałty ciągną nad Polską. Klęski — bo żywe doświadczenie ostatniego pół wieku zdaje się dowodzić, że nasze wysiłki pozbawione są sensu i doprowadzają do jeszcze większych nieszczęść; bo jesteśmy zbyt słabi, aby zwyciężyć, zaś dopominając się tego, co się nam należy — tracimy to, co jeszcze posiadamy. Kompleks Jałty, bo żywe są społeczne obawy, że można sprzymierzy się wykorzystując nas — i sprzedadzą. Z tych kompleksów płynie chęć zadawania się tym, co uzyskaliśmy — i obawa, że jeśli będziemy chcieli więcej, możemy wszystko utracić. W młodszej części społeczeństwa, po części z racji typowej dla niej dynamiki, po części z braku bezpośrednich doświadczeń historycznych — te urazy i kompleksy są wyraźnie słabsze; dlatego wkraczająca w życie publiczne generacja jest prawie zawsze głównym motorem przemian. Przywódcy na ogół wywodzą się ze starszego pokolenia; to często powoduje, że zamiast wyprzedzać innych, hamują.

Trudno, mimo wszystko, dziwić się, że ludzie, którzy objęli jesienią 1989 ster rządów nad krajem, nie chcieli iść za ciosem. Po pierwsze, nie oni ten cios zadali, lecz buntująca się część społeczeństwa, która rok wcześniej — z końcem lata 1988 — doprowadziła Polskę niemalże do krawędzi otwartej rewolucji; oni tylko tę groźbę zdyskontowali, zresztą w zminimalizowanym rozmiarze. Po drugie,

wadziło w latach pięćdziesiątych Tadeusza Mazowieckiego do prorządowego PAX, a nie w stronę niezłomnego Kardynała Prymasa, zaś w latach sześćdziesiątych kazało mu zająć miejsce w Sejmie PRL z nominacji niejakiego Zenona Kliszko. Dziesiątki lat nauki że jest się słabym i trzeba zadawać się małym, jakie słny daje. Nauki o wszechwładzy PZPR i potędze ZSRR. Czy więc dziwić się należy, że jadąc do Gdańska w sierpniu 1980, za aprobatą władz, zamierzał przekonać strajkujących stoczniovców, aby zrezygnowali z „mrzonek” o wolnych związkach zawodowych, co mu się zresztą („na szczęście” — jak sam napisał) nie udało; że, internowany w grudniu 1981 r. i przewożony w asyście bezpieczeństwa w nieznanym kierunku, obawiał się, że zostanie wydany Rosjanom. Wbrew rzeczywistości wierzył, że tak jak kilkadziesiąt lat wcześniej, Moskwa jest nadal wszechpotężna i zdolna do wszystkiego, także do zsyłania Polaków na Syberię. Czy wyzbył się tego przekonania, gdy jesienią 1989 pojechał do Moskwy po swoistą akceptację Kremla? Nie wierzy w zagrożenie niemieckie; dał temu wyraz, gdy przyjmował kanclerza Kohla w Krzyżowej; optuje za pozostaniem wojsk radzieckich w Polsce, nawet wtedy, gdy ich przednia rubież przesunęła się z Łaby na Odrę.

którą stanęła, było uświadomienie sobie, że to oni rządzą. Ze już nie muszą korzystać z koncesji, że wyszli z relikwowej enklawy — że to oni mają w rękę władzę. A może jednak uważali, że dostali tylko koncesję na rządzenie i muszą bardzo starać się, aby jej nie utracić?

Wielka polityka rodzi wielkich ludzi; przyziemne poszukiwanie miejsca dla siebie, marzenia o kompromisie — a nie o zwycięstwie — tworzą polityków skromniejszego formatu. Przede wszystkim jednak — to kwestia charakteru. Jeśli nie wystarcza go na sięganie po wszystko, pozostanie ubieganie się o mało, obrona tego, co już dano. Wtedy wielkie szanse muszą pozostać wśród niezrealizowanych możliwości.

W rządzącej grupie znaleźli się jednak ludzie, którzy nie uginali się przed władzą; dziesiątki lat opozycyjnej działalności, lata więzień są tego wystarczającym dowodem. Jednak oni również nie potrafili wykorzystać szansy.

3. Tylko wyobrażalne jest możliwe.

Zapamiętałem dokładnie dwie rozmowy z człowiekiem mądrym i odważnym, którego lubię i szanuję; choć dzielą nas wielkie różnice polityczne. Pierwsza z tych rozmów odbyła się w więzieniu mokotowskim, w nocy z 31 sierpnia

W połowie drogi

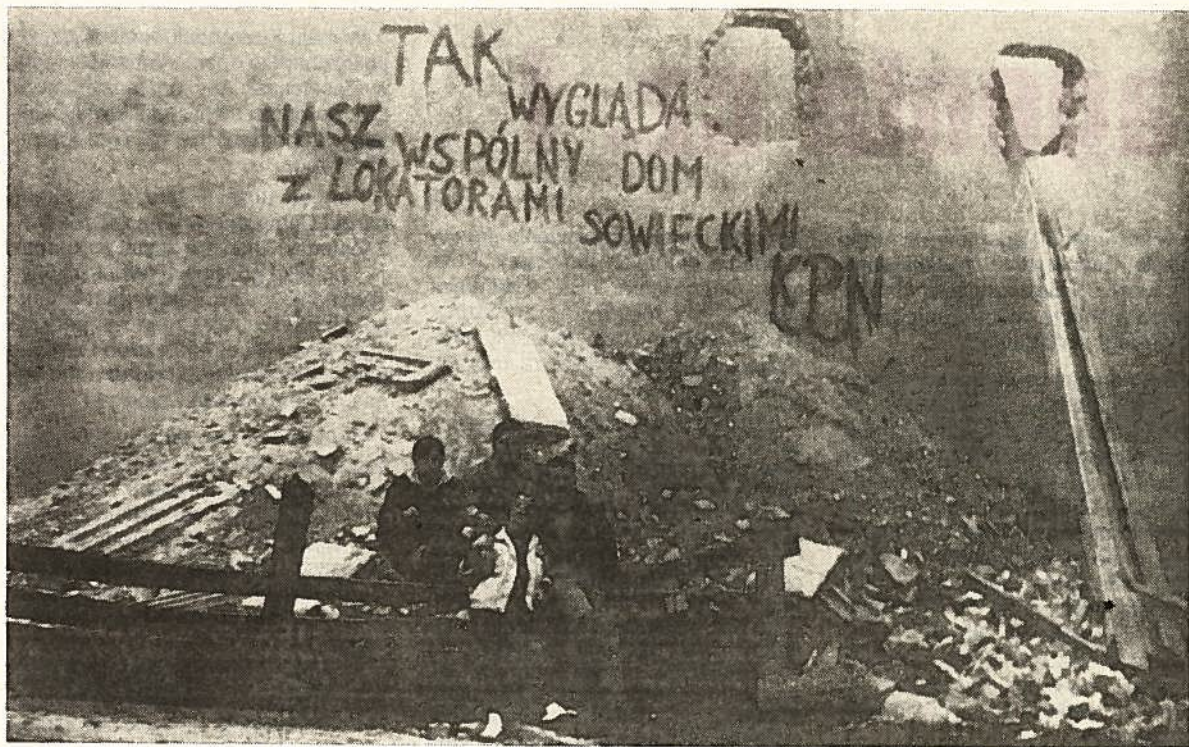
Rewolucja bez

To premier; a ekipa wokół niego? Młody jeszcze, lecz stary historycznym doświadczeniem minister polityki wewnętrznej, który w 1983 r. stracił wiarę w podtrzymywanie podziemnej „Solidarności” i wycofał się; który w redagowanym przez siebie piśmie podziemnym zamieścił artykuł o konieczności uzależ-

nia na 1 września 1980 r. Usłyszeliśmy z odali strzępy Dziennika Telewizyjnego, wystarczające, aby domyślić się, że właśnie w Gdańsku zostało zawarte porozumienie. Prawie całą noc spieraliśmy się, jaka może być treść tego porozumienia. Mój współtowarzysz był przeświadczony, że rząd nie zgodził się na utworzenie niezależnych związków zawodowych — i żadne argumenty do niego nie trafiły. Osiem lat później, na przełomie listopada i grudnia 1988 r. spotkaliśmy się na jakimś panelu; ponieważ Wałęsa wyznaczył go był do uzgodnienia szczegółów technicznych telewizyjnego pojedynku z Miodowiczem, zapytałem, jak przebiegają rozmowy. „Leszek, nie bądź dzieckiem — odpowiedział — czerwony nigdy nie dopuści Lecha do telewizora”.

Domyslam się, jak trudno jest prowadzić politykę w okolicznościach, które uważało się za całkowicie niemożliwe. Ludzie, którzy nie wierzyli, że mogą powstać niezależne związki zawodowe, musieli mieć szczególne trudności, aby kierować potem „Solidarnością” i móc uchronić ją przed 13 grudnia. Jeśli nie wierzą, że Wałęsa wystąpi w telewizji, przejęcie rządu musiało wydawać się czymś niereczywistym. Szeroki opis przyczyn niewykorzystania szans, jakie pojawiły się w 1989 r. — przeczytać można w broszurze „Krajobraz po bitwie”, opublikowanej przez Jacka Kuronia jesienią 1987 r.; wszystko zostało przegrane — brzmiał jej tenor — i trzeba ratować, co jeszcze można. Jeśli w 1987 r. uratować można było tak mało, to w jaki sposób rok czy dwa później — sięgać po wszystko?

Zaskoczenie przebiegiem wydarzeń blokuje możliwości ich wykorzystania. Gdy, jedno po drugim, stawało się faktem to, co jeszcze wczoraj wydawało się niemożliwe — rozmowy z rządem, przywrócenie „Solidarności”, uczestnictwo w wyborach (i ich wygranie), zdecydowanie o wyborze prezydenta, przejęcie steru rządu — przynajmniej u niektórych osób musiało wytwarzać się wrażenie, że wszystko dzieje się w jakimś niereczywistym śnie, i że w każdej chwili może nastąpić przykre przebudzenie. Wydarzenia zaczęły toczyć się jakby same z siebie, wyprzedzając zamiary aktorów. Zupełnie usprawiedliwione wydało się wówczas powstrzymanie ich, choćby tylko po to, aby zorientować się w sytuacji. A także obawa, że jeśli pójdziemy jeszcze o krok dalej — wszystko, co tak niespodziewanie zostało uzyskane, może być stracone. Stąd już bardzo blisko do ostrego hamowania przemian, zatrzymywania ich za wszelką cenę, niezależ-



2. Małość ludzi, czy małość polityki?

Często tak się zdarzało, że szansa, laska-wie stworzona nam przez historię, pozostawała niewyżytkowaną. Gani się za to później przywódców, gani naród. Całe wielkie dzieło — niedokończony niestety „Powstanie narodu polskiego” **Maurycyego Mochnackiego** jest wielkim oskarżeniem Polaków za zmanowowaną szansę. Czy jednak politycy i generowanie Powstania Listopadowego, którzy przeżyli klęskę wielkiego Napoleona w wojnie z Rosją — zdolni byli uwierzyć, że oni z tą samą Rosją zwyciężą? Czy ówczesni Polacy, którzy

nie mogli oderwać się od własnych doświadczeń przeszłości. Przynajmniej większość z nich.

Premier pierwszego po wojnie niezależnego rządu zaczął czynnie uczestniczyć w życiu politycznym zaraz po klęsce i Jałcie. Prawie cała jego polityczna biografia wypełniona jest wysiłkami zmierzającymi do uzyskania lub poszerzenia koncesji; skromnego miejsca dla politycznych formacji katolicyzmu polskiego w potężnym systemie totalitarnym i ateistycznym. Należał do tych, którzy pragnęli ocalić jakąś enklawę wśród ogólnej katastrofy; raczej relik, niż przyczółek. To dążenie, zapewne, dopro-

wienia Polski od Moskwy. Minister polityki zagranicznej, któremu przez dziesiątki lat wystarczała autonomia intelektualna, a do życia politycznego wszedł na dobre, przyjmując funkcję członka Rady Konsultacyjnej przy premierze — „administratorze stanu wojennego”. Minister gospodarki, wyrosły z kuźni kadr gospodarki planowej; minister kultury, zciągnięty z artystycznego tournée po Syberii; szef radia i telewizji, najskuteczniejszy w ostatnich dzieścioleciach propagator kultury rosyjskiej w Polsce.

Nie jest to ekipa, która mogłaby pójść za ciosem. Zapewne główną trudnością, przed

nie od istniejących warunków, jedynie dlatego, że poszły dalej, niż politycy potrafili przewidzieć.

Aby coś osiągnąć, trzeba to sobie najpierw wyobrazić. Jeśli niewyobrażalne staje się faktem, wydarzenia zaczynają nieść ludzi, a nie ludzie tworzą wydarzenia. Jest to stan, w którym nie można wykorzystać szans, decyzje są spóźnione, a efekty jedynie czasówkowe. Taka sytuacja wytworzyła się w Polsce, gdy pod presją wzbierającej eksplozji społecznej system totalitarny zaczął się gwałtownie rozpaść.

Brak wyobraźni politycznej wystąpił jednak nie tylko w elicie przywódczej głównej siły politycznej w Polsce, jaką była wówczas „Solidarność”. Jest on charakterystyczny dla większości społeczeństwa. Prowadzi to do powstrzymania świadomych, aktywnych działań, do zamieszania politycznego, niemożności wybiierania.

4. Nie potrafili, czy nie chcieli?

Gdy piszę te słowa, zaognia się coraz bardziej spór o to, kto będzie prezydentem. Ponieważ sama rozgrywka personalna stałaby się szybko żalonna, nadaje się jej charakter programowy; jedna strona domaga się przyspieszenia, druga opowiada za solidną powo-

ternacjonalistycznym ruchu lewicy socjalistycznej, które wystąpiły wówczas przeciwko sobie, wracają do utraconej jedności.

Koncepcja zamiany elit. Na miejsce dotychczasowych elit, które okazały się niezdolne aby rządzić krajem, wejdzina nowa elita, o wiele bardziej dynamiczna, zdolna do pozyskiwania zaufania społecznego, będąca w stanie rządzić Polakami w warunkach pozorowanej demokracji. Nie wymaga to istotnych zmian w charakterze państwa, gospodarki itd. — wystarczyć ma zmiana rządzących.

Koncepcja obozowej pierestrojki. Jej filarem jest przekonanie, że przemiany dokonujące się w Polsce, oraz w innych krajach bloku moskiewskiego są częścią szerszego procesu przebudowy, obejmującego cały obóz. Reformująca cały obóz pierestrojka ma doprowadzić do nadania mu nowego, demokratycznego oblicza. Sam obóz jest bowiem dobry, był tylko źle zarządzony. Zeskorupiał dawny system zostanie zastąpiony nowym, przyjaznym ludziom. Zapamiętaj swoboda i dobrobyt — uda się zrealizować stare marzenie o nowym, wspaniałym świecie. Wyjście z obozu o tak świetnych perspektywach byłoby głupotą, a więc trzeba utrzymać trwałą przynależność Polski do niego — i naszą zależność od Moskwy. Odmianą tej koncepcji jest odgrzewany

rewolucji cz. II

nością. Nie do końca wiadomo tylko, co i po co przyspieszać albo nie; co zamierza osiągnąć kandydat na prezydenta i w jaki sposób. Mniej bowiem ważne jest, kto zostanie prezydentem; kluczową kwestią jest, czym będzie Polska.

Zaskakuje ubóstwo naszej polityki. Brakuje w niej wielkich koncepcji i porywających perspektyw, ale przede wszystkim brakuje konkretnych odpowiedzi na bardzo proste pytania: ku czemu — i jak — powinniśmy zmierzać. Wszystko tonie w swoistym bełkocie, pełnym powtarzających się słów: demokracja, gospodarka rynkowa, pluralizm, tolerancja, otwarcie, przemiana. W różnych ustach słowa te znaczą co innego, ale zbudowane z nich zdania — coraz częściej nic.

Nie zawsze wynika to z nieporadności językowej, albo braku myśli godnej przedstawienia. Często ten polityczny propagandowy bełkot ma na celu zwykłe ukrycie, o co naprawdę chodzi. Nie wszystkie programy nadają się bowiem do ujawnienia przed społeczeństwem.

Zastanówmy się: czy istnieją w Polsce ludzie, którzy pragnęliby aby wszystko wróciło do starego? Na pewno są, na pewno biorą udział w życiu politycznym. Ze zrozumiałych względów nie chcą jednak ujawnić, do czego dążą. Swe cele przykrywają stekiem ogólników. Ale nie rezygnują z ich osiągnięcia. Koncepcja przywrócenia totalitarnej PZPR istnieje w polskim życiu politycznym, lecz nie ujawnia się publicznie.

Takich i podobnych koncepcji jest więcej. Wskazmy na niektóre.

Koncepcja reformy ustroju socjalistycznego. Rezygnuje ona ze zwykłego przywrócenia starego systemu, pragnąc przeobrazić go w taki sposób, aby zachowując swoją istotę, stał się bardziej skutecznym. Odmianą tej koncepcji jest dążenie do takiej reformy gospodarczej, która w szerokim stopniu wprowadzi mechanizmy rynkowe i przyczyni się do znacznego zwiększenia efektywności gospodarowania, a równocześnie zachowa kluczowe filary dotychczasowego ustroju: dominację własności państwowej („uspołecznionej”), monopolistyczną strukturę gospodarki oraz zarządzanie nią przez rząd.

Koncepcja sojuszu elit — dawnej PZPRowskiej i nowej, wywodzącej się z opozycji. Współdziałając z sobą, obie te elity mogą liczyć na to, że utrzymają władzę nad Polską i zawsze będą w stanie narzucić swą wolę społeczeństwu. Szczególną odmianą tej koncepcji może być powrót do układów sprzed 1967 r.: dwie frakcje działające w szeroko pojętym, in-

stary program Dmowskiego: mała Polska musi się chronić pod opieką wielkiej Rosji; można to już czynić, bo rosyjski komunizm się rozsypał.

Koncepcja postępowo-demokratycznej Europy. Obecnie siły lewicowe w Europie Zachodniej są zbyt słabe, aby zapewnić sobie trwałe rządy nad Wspólnotą Zachodnio Europejską. Poszerzenie Wspólnoty o kraje środkowej i wschodniej Europy, których społeczeństwa przyzwyczały się do życia w socjalizmie, może zapewnić lewicy władztwo nad Europą. Wprowadzie odbędzie się to kosztem uzależnienia ekonomicznego krajów biedniejszych od bogatszych, a więc wymierzone jest w interesy narodowe naszej strefy, ale za to służy międzynarodowemu rzecznikom lewicowych ugrupowań politycznych i pozwala im wprowadzać swe założenia ideowe na całym kontynencie.

Koncepcja rządów mędrców. Ponieważ społeczeństwo polskie, zdaniem zwolenników tej koncepcji, nie potrafi samo się rządzić, należy — przy zachowaniu pozorów demokracji, zapewnić trwałe władztwo nad krajem względnie nielicznej grupie ludzi mądrych. Ta swoista arystokracja intelektu powinna sama kierować krajem, ponieważ tylko ona jest zdolna mądrze poprowadzić wszystkie sprawy i zapewnić optymalne warunki bytowania Polakom — czyli uczynić wszystko to, do czego samo społeczeństwo nie jest zdolne. Odmianą tej koncepcji jest pogląd, że w narodzie polskim tkwią jakieś ciemne siły, atawistyczne fobie i prymitywne instynkty; zadaniem światłych rządzących jest te nieszczęsne skłonności okiełznać; oddanie władzy w ręce Polaków grozi wybuchem ciemnoty, nietolerancji, szowinizmu i wszystkie najgorszego.

Ani jedna z tych koncepcji nie wymaga dla swej realizacji niepodległości Polski; dla niektórych z nich niepodległość jest największym zagrożeniem. Ani jedna nie wymaga wprowadzenia rzeczywistej demokracji; przeciwnie — jest ona dla nich wielką przeszkodą. Ani jedna z tych koncepcji nie wymaga całkowitego odejścia od socjalistycznego systemu gospodarki. Ani jedna nie wymaga szybkich i radykalnych zmian. Wszystkie dążą do okiełznania, a przynajmniej obłaskawienia i zahamowania naporu społecznego. Nie są to koncepcje wykorzystania szans, jakie otwarły się przed Polską — lecz ograniczenia przemian, zatrzymania ich w pół drogi.

cdn.

LESZEK MOCZULSKI

Nie szanuję tego świata

dokończenie ze str. 3

to kandydat do tego, by poderznąć mu gardło.

Natomiast jeśli chcą państwo tak bardzo poznać moje zdanie prywatne na różne tematy, zapraszam wtedy, kiedy przestanę być rzecznikiem. To może nastąpić zresztą bardzo szybko.

● **We wniosku o nowelizacji ustawy o rzeczniku praw obywatelskich czytamy, iż postuluję się, aby rzecznik nie przedstawiał Sejmowi uwag o stanie przestrzegania praw i wolności obywateli...**

— Jeżeli jest to niepotrzebne...

● **Czy w zamyśle nie kryje się przekonanie, że skoro w konstytucji zostało napisane, że Polska jest państwem prawa, rzecznik nie jest już nam potrzebny?**

— Pierwszy punkt konstytucji jest obietnicą, nie stwierdzeniem faktu. Zresztą — to banał, ale na świecie nie istnieje idealne państwo prawa, dlatego powoływanie się na takie państwo prawa, dlatego powoływanie się na takie państwo w jakiegokolwiek argumentacji jest oczywiście fałszem intelektualnym. Natomiast o to, jaka jest intencja tej inicjatywy, proszę spytać się samych posłów. Być może uważają, że to co robili jest niepotrzebne, głupie...

● **Co sądzi pani o proponowanych zmianach? Dotyczą one pani bezpośrednio.**

— Ja nie mam nic do sądenia. Po prostu nie widzę się w takiej roli, jaka wynika z tej nowelizacji. To prawda, że rzecznik na Zachodzie pełni głównie funkcje interwencyjne. Dlaczego? Ponieważ tam mechanizmy państwa są ustalone, karty do gry rozdane. Natomiast nie u nas, gdyż problem nie sprowadza się do tego, że pokrzywdzono jakiegoś człowieka, tylko do tego, że jest to problem błędny systemowy. Jak ja mogę w tej sytuacji odsyłać sprawy według właściwości nie angażując się w to sama? I co — będzie lepiej, zamiast miesiącami drążyć sprawę? Przecież to tanioccha, to nikomu nie jest potrzebne, takie „odsyłanie”, aby tylko zmieścić się w terminie.

Mam teraz sprawę chłopaka, który podczas służby wojskowej popełnił samobójstwo. Siedmiokrotna wymiana korespondencji z jednostką. Pierwszy list — nic, drugi — też nic. Jestem uparta. Rodzice dostali w końcu 18 milionów odszkodowania, ale czy to coś zmienia. Inny przykład: człowiek chory, schizofrenik, ubezwłasnowolniony — problem polega na tym, że jakiś czas przesiedział w domu dla psychicznie chorych bez żadnej podkładki. Więc ja znowu piszę, że jest to nie w porządku, że tak nie można. Wiedzą państwo co mi odpisali? Pytają mnie: droga pani, czy temu człowiekowi kapie na głowę? Ma co jeść? No więc o co właściwie cho-

dzi... Ci ludzie po prostu nie rozumieją.

● **Pani profesor, częstym zarzutem czynionym pani przez jej przeciwników, jest jej podejście do weryfikacji. Całkiem niedawno jeszcze, w swojej wypowiedzi telewizyjnej oświadczyła pani, że obserwuje niebezpieczne tendencje w tej dziedzinie.**

— Odpowiem w ten sposób: Więziowie, ci którzy odsiadują karę teraz, są to ludzie, którzy niewątpliwie weszli w konflikt z prawem i ich nie trzeba kochać, ich trzeba przywoicie traktować. Dokładnie tak samo rzecz ma się z problemem weryfikacji. Ten komu można udowodnić dopuszczenie się jakiegoś czynu, powinien być za ten czyn ukarany zgodnie z prawem. Ale zaraz powstaje wątpliwość. Miałam ostatnio pismenną wymianę zdań z senatorem, który bardzo krytykował moje stanowisko w tej sprawie. Napisał on mniej więcej tak: Pani mówi o prawie — pani jest tępym legalistą, o jakie prawo chodzi, o czyje prawo?

Jest to rzeczywiście problem — stary spór pomiędzy prawem naturalnym, a prawem pisanim, pomiędzy Kreonem a Antygona. Antygona ma rację, kiedy mówi, że w imię siostrzanych praw powinna dostać dyspensę na pochowanie zwłok brata. Tylko że nawet jeśli tę dyspensę dostanie, to z tego wcale nie wynika, że prawo Kreona już nie obowiązuje — ono obowiązuje dla reszty! Dlatego jeśli pan prof. Bender czyni mi zarzut, że prawo stalinowskie jest we wniosku eksponowane, bo ustawa z 1961 r. to ja się go pytam, kto broni tę ustawę zmienić? Ale dopóki ona istnieje...

● **Czy w swoich działaniach nie odczuwa pani bezsilności. Właściwie nie posiada pani instrumentów nacisku.**

— Rzecznik praw obywatelskich to organ, który nie ma kompetencji, ale ma możliwości i ja z tych możliwości korzystam. No, przynajmniej się staram. Czasami słabość może też być bronią. Zresztą ja sobie nie wyobrażam, aby można było wykreować urząd rzecznika, dając mu do tego władzę — to byłby Bokassa!

● **Czy zamierza pani kandydować na drugą kadencję?**

— Nie tylko nie zamierzam, ja na pewno nie będę. Mnie to po prostu nie interesuje. To tak jak kiedyś w związku z pewnym wnioskiem do trybunału użyto wobec mnie argumentu personalnego, pytając czy to jest dobrze, czy źle dla rzecznika z punktu widzenia reelekcji, że on taki wniosek złożył? Odpowiedziałam to samo co mówię państwu — że nie muszę tego brać pod uwagę. Przecież to klasyczny przykład projekcji własnego systemu wartości, a dla mnie akurat te wartości absolutnie się nie liczą. Poza tym ja mam własny zawód. I jest jeszcze coś: nie lubię tego świata, który mnie otacza, ja po prostu go nie szanuję.

Jeśli na coś jest powszechna w Polsce zgoda to z pewnością na powrót do gospodarki rynkowej. Jakoś dziwnie nie mówi się o kapitalizmie, lecz ucieka się w stronę różnych eufemizmów w rodzaju „gospodarka neoliberalna” itp. Rzecz jednak w tym, że o wiele łatwiej zadeklarować intencje niż doprowadzić do pożądanego stanu rzeczy. Wołamy o prywatyzację, lecz wcale nie bardzo wiemy, jak ją urzeczywistnić.

Powstało Ministerstwo d.s. Przekształceń Własnościowych. I bardzo dobrze. Przydałoby się jeszcze jedno — Ministerstwo d.s. Poszukiwań Kapitałów. Kapitalizm polega na tym, że są kapitały, a nie na tym, że mamy kapitalistów. W Polsce kapitałów nie ma, więc cały zabieg prywatyzacyjny przebiega wolno i z dużymi oporami. Trwają dyskusje teoretyczne, choć — gwoli prawdzie — rozpoczęto już próby urzeczywistnienia intencji.

Pierwsza siódemka

Wspomniane Ministerstwo d.s. Przekształceń Własnościowych odkryło karty. Na pierwszy ogień ma pójść siedem przedsiębiorstw do tej pory państwowych. Są to: „Exbud” Kielce, „Norblin” z Warszawy, Swarzędzkie Fabryki Mebli, Śląska Fabryka Kabli z Czechowic-Dziedziców, Fabryka Maszyn Papierniczych z Jeleniej Góry, Krośnieńskie Huty Szkła oraz „Ton-sil” z Wrześni. Jak widać są to przedsiębiorstwa z różnych branż, ale jest coś, co je łączy. To ich wielkość.

Dla wszystkich stało się jasne, że prywatyzacja czołowej dwudziestki przedsiębiorstw, które stanowią o kondycji polskiej gospodarki, jako że jest to połowa majątku trwałego i 40 procent „masy zysku”, jaką w formie podatków otrzymuje skarb państwa — jest albo niemożliwa albo nieopłacalna. Niemożliwa, bo trudno będzie znaleźć chętnego do nabycia np. Huty Katowice czy Stoczni Gdańskiej. Ta ostatnia miała przejść w ręce p. Barbary Piaseckiej-Johnson, ale na liście intencyjnym — jak na razie — się skończyło. Z drugiej strony, z pewnością byłoby wielu chętnych do nabycia akcji takiego „Polmosu”, ale jest nader wątpliwie, by państwo zrezygnowało z dochodowej firmy jedynie dla sukcesu procesu prywatyzacji gospodarki.

Stąd wziętą się wybór owej siódemki. Rządowi T. Mazowieckiego bardzo potrzebny jest sukces. Sukces prywatyzacji to byłoby coś. Jeśli nie można sprywatyzować wielkich przedsiębiorstw to niech będą chociażby duże, jak wymienione powyżej. Średnie czy małe firmy oddać w prywatne ręce (czy też sprzedać) byłoby łatwiej, ale nie dałoby to odczuwalnego gospodarczo efektu. Nota bene, te duże na polskie warunki przedsiębiorstwa na rynku międzynarodowym uznane byłyby za co najwyżej średnie, jak że ich majątek trwały w najlepszym razie można wycenić na jakieś 30—50 milionów dolarów.

Poza „Famapą” wszystkie przeznaczenie do sprywatyzo-

wania przedsiębiorstwa będą stanowiły tzw. public offer, co oznacza, że ich akcje będą dostępne dla każdego, kto zdecyduje się na nabycie akcji. Jeleniogórski producent maszyn papierniczych to przypadek szczególny, bowiem jego losy są ściśle uzależnione od zamówień producentów papieru. Zatem można się spodziewać, że te, właśnie przedsiębiorstwa wykupią „Famapę”.

Kryteria wyboru

Mamy w Polsce około 8 tysięcy przedsiębiorstw, które przeznaczają się do prywatyzacji.

Jak na razie znaleziono zaledwie siedem. Jak poinformowano mnie w Ministerstwie d.s. Przekształceń Własnościowych wybór dokonano nie na zasadzie celowania palcem w spis w książce telefonicznej, lecz po precyzyjnej analizie. „Na początku musimy osiągnąć sukces” — stwierdził otwarcie Jacek Chwedoruk zajmujący się w owym resorcie dużymi przedsiębiorstwami.

Nie chodziło tylko o fizyczne rozmiary tych zakładów. Muszą to być przedsiębiorstwa rzeczywiście dobre. Co należy rozumieć pod słowem: dobre? Idzie o to, aby były to firmy „zdrowe” pod względem finansowym, nie obciążone niespłaconymi zobowiązaniami wobec innych przedsiębiorstw, przynoszące zysk, nie korzystające z dotacji ze skarbu państwa, nie nadmiernie zadłużone w bankach (bada się tu zarazem stosunek pożyczek bankowych do kapitału zakładowego, jak i charakter zaciągniętych kredytów — im krótsze terminy spłaty tym lepiej), wreszcie nie obciążone zbyt wysoką dywidendą. Jeśli spojrzeć tylko na te warunki, to łatwo dostrzec, że wcale nie będzie łatwo znaleźć więcej niż owe siedem firm...

Ale to nie wszystkie warunki, jakie należało spełnić, by znaleźć się w tym doborowym gronie. Przedsiębiorstwo w pierwszym rzędzie przeznaczone do sprywatyzowania musi charakteryzować się odpowiednimi proporcjami między produkcją na kraj i na eksport. Dobrze, jeśli w swej ofercie ma różne wyroby, dobrze, jeśli występuje na kilku różnych rynkach, przy czym istotne jest by na owych rynkach odgrywało znaczącą, a

nie marginalną rolę. Wszystko to ma na celu ubezpieczenie przed wahnięciami koniunktury, o co w dzisiejszych czasach wcale nie trudno.

Z powyższych warunków wynika, że przedsiębiorstwo prywatyzowane musi posiadać dobre kierownictwo. Tylko pełnej krwi menadżerowie są w stanie zapewnić przedsiębiorstwu powodzenie, a to powodzenie ma zaowocować roczną dywidendą dla akcjonariuszy. Jeśli kto zdecydował się na kupno akcji to ma na oku dwa cele: zysk z posiadania akcji właśnie w formie wypłacanej dywidendy i zysk z tytułu wzrostu giełdowej wartości

„public offer”, kiedy to przynajmniej w początkowym okresie należy się spodziewać znacznego rozdrobnienia portfela akcji pomiędzy licznymi indywidualnymi nabywcami, rola kierownictwa przedsiębiorstwa niepomniernie rośnie. To menagement, a nie akcjonariusze, będzie decydował o kierunkach działania firmy, o jej rozwoju, o inwestycjach, o przemianach strukturalnych. Dobre zarządzanie staje się więc warunkiem sine qua non powodzenia prywatyzacji.

W poszukiwaniu kapitału

Formuła, wedle której przebiegać ma prywatyzacja, zakłada najpierw przekształcenie przedsiębiorstwa państwowego w jednoosobową spółkę reprezentowaną przez skarb państwa,

wym rabatem. Przewiduje się także możliwość sprzedaży części akcji nabywcom zagranicznym, przy czym ustawa przewiduje 10 procentową barierę — po jej przekroczeniu potrzebna będzie specjalna zgoda rządu na kupno akcji przez kontrahenta zagranicznego.

W przypadku „Exbudu” wiadomo, że jest już kilku chętnych zagranicznych kandydatów na akcjonariuszy. Jednak w Kielcach mówią, że ich zamiarem jest tylko jeden, za to najsolidniejszy partner zagraniczny.

Wspomniana siódemka to wcale nie pionierzy prywatyzacji w Polsce. Ten tytuł należy chyba do „Universalu”, który bardzo zgrabnie przeprowadził operację zwiększenia swego kapitału drogą sprzedaży akcji. Trzeba jednak pamiętać, że „Universal” to przedsiębiorstwo

akcji. W innym przypadku każdy rozsądny człowiek złoży swoje oszczędności w banku na stosowny procent miast pakować je w niepewny interes.

W omawianym przypadku

wa, a następnie całkowitą wyprzedzą akcją na rzecz indywidualnych nabywców. Zakłada się, że pracownikom, w tym kierownictwu firmy, akcje będą sprzedawane z 50 procento-

handlu zagranicznego, a te z reguły dają większe gwarancje zysku, z którego część można przeznaczyć na dywidendę. Te przedsiębiorstwa nie mają zbyt wielkiego majątku trwałego

Prywatyzacja na coo



(produkcyjnego), więc i ta trudność odpada. Wycena majątku to bardzo trudny problem. Pewną przeszkodą są tu uregulowania prawne stworzone przez rząd w dobrze pojętym interesie ochrony polskiej własności.

Taki elbląski „Zamech”, który stał się częścią międzynarodowej korporacji ABB, został wyceniony na zaledwie 5 mln dolarów. Rzecz w tym, że suma ta dotyczy wyłącznie maszyn i urządzeń, bo zarówno nieruchomości jak i stojące na nich budynki nie stały się własnością zagranicznego kontrahenta. Wiele hałasu ostatnio sprawiła sprawa sprzedaży (dzierżawy?) warszawskiej „Pasty” za śmieszniejszą kwotę 160 tysięcy dolarów. Fachowcy uważają, że jest to kwota co najmniej... 15 krotnie zaniżona. Rzecz w tym, że działają tu rynkowe prawa popytu i podaży. Polska gospodarka,

dzień

z uwagi chociażby na jej nienowoczesność czy ciężące na nas gigantyczne i stale rosnące zadłużenie, nie stanowi magnes dla zagranicznego kapitału. Rodzimego na razie nie ma. Stąd, między innymi, bo nie trzeba zapominać o zwykłej nieudolności, tak niskie wyceny majątku.

Dlaczego proces prywatyzacji, szybko i sprawnie przeprowadzonej, ma tak istotne znaczenie? Ano dlatego, że tylko prywatyzacja stwarza możliwość powstania w krótkim czasie rodzimego kapitału. To zakrawa na paradoks, ale tak właśnie jest. Nie idzie przy tym o oszukańcze machinacje w stylu p. Grobelnego, który tyle zła wyrządził polskiemu procesowi prywatyzacji. To, co uczynił Grobelny, znacznie podniszczyło wartość trudną do przeliczenia — zufanie społeczne do operacji finansowych. Jeszcze kilka takich afer, a znów górę weźmie tradycyjne chowanie pieniędzy do pończochy czy do słoika. Kapitały z tego nie powstaną, a nasza gospodarka będzie zmierzać w kierunku archaicznej wymiany towarowej, co już w pewnym stopniu ma miejsce.

Bez giełdy ani rusz

Proces prywatyzacji siedmiu przedsiębiorstw z Polski państwa kapitalistycznego nie uczyni. Nawet jeśli byłoby ich dziesięć razy tyle, nadal socjalistyczne stygmaty pozostaną. Konieczne jest uruchomienie przepływu kapitałów, bo tylko w ten sposób można dojść do autentycznej restrukturyzacji przedsiębiorstw. Przykład „Exbudu” może tu być

przekonywujący: ta firma wystartowała przed dwunastu laty jako biuro eksportu usług budowlanych. Szybko przekształciła się w konglomerat, zajmujący się również produkcją elektroniki i czerpanego papieru, posiadający własną oficynę wydawniczą i załóżek sieci sklepów detalicznych. Dzisiaj „Exbud” bardziej zainteresowany jest handlem niż usługami, na które popyt z różnych względów spada.

Wartość akcji, ich spadek bądź zwykła decyzja będą o losach przedsiębiorstw. W naturalny sposób eliminowane będą z gospodarki przedsiębiorstwa niepotrzebne i źle zarządzane. Potencjalni akcjonariusze decydować będą, czy dana branża (przedsiębiorstwo) jest czy nie atrakcyjne z ekonomicznego punktu widzenia.

Ale do tego potrzebna jest giełda. W Ministerstwie d.s. Przekształceń Własnościowych spotkać się można z przekonaniem, że najpierw trzeba sprywatyzować znaczną liczbę przedsiębiorstw, a dopiero później tworzyć giełdę. Trudno zgodzić się z takim stanowiskiem, a argument, że „byłby to puenty gmach, w którym zamrożone stałyby ogromne nakłady potrzebne do zainstalowania komputerów, środków łączności itd. „można uznać za banalny”.

Giełda powinna już powstać, a gmach byłego KC byleby PZPR jest pomieszczeniem idealnym do tego celu. Powstanie giełdy wymusiłoby przyspieszenie procesu prywatyzacji. Bez niej posiadacze pierwszych akcji nie staną się kapitalistami, bez niej przepływ finansów z jednych przedsiębiorstw do drugich będzie nadzwyczaj utrudniony. Każda giełda ma swój wskaźnik Dow-Jonesa (w Stanach Zjednoczonych wyznacza go kurs akcji 36 najbardziej liczących się firm), a jest to bodaj najlepszy wskaźnik sytuacji ekonomicznej kraju. Jest to przynajmniej obiektywny i syntetyczny miernik tego, co dzieje się w ekonomicznie danego państwa.

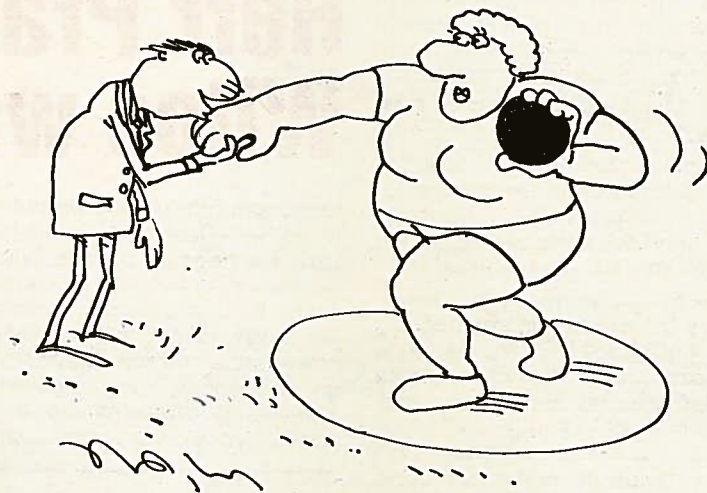
I jeszcze jedno — pokutuje u nas obawa przed wykupieniem Polski przez obcy kapitał. Po pierwsze to żadna tragedia, o ile tylko przyniesie to ożywienie gospodarcze. Po drugie, nie ma tak wielu chętnych. Po trzecie, jest to proces ogólnoswiatowy: o wszystkim decydują dzisiaj ponadnarodowe korporacje, a takich w Polsce prawie nie ma — weźcie ABB to bodaj pierwszy krok. Drugi — być może — uczyni „Fiat”. A nam potrzeba zachodniej technologii, zachodnich kapitałów, dostępu do zachodnich rynków. Warto o tym pamiętać, przystępując do prywatyzacji.

JACEK ŚWIDZIŃSKI

SIERPIEŃ upływał nam pod znakiem festiwalu i igrzysk. Był festiwal w Sopocie, były Igrzyska „Solidarności”, był też non stop Festiwal Zwycięstwa w telewizji. Autorzy scenariuszy tych uroczystości odwoływali się do przeszłości sprzed lat dziesięciu, kiedy to naród zwał szeregi i stanął dęba. Dziś po komunizmie pozostały jedynie szczątki, gdzieś jakiś pomnik, który lada dzień zostanie zdemontowany, gdzie indziej ta-

my o wiele mniej niż przewidywały protokoły handlowe. Zaś w przyszłym rurociągiem o szumnej nazwie „Przyjaźń” ma lécieć jedynie zatechłe powietrze.

Przez wiele lat ciszej lub głośnie narzekano na jakość radzieckiej ropy i przeciwstawiano jej naftę z dna Morza Północnego bądź z Bliskiego Wschodu. Rójono sobie, że właśnie stamtąd trzeba ją sprowadzać i nie pchać się w cuchnące interesy rurociągowy z ZSRR. Wskazy-



bliżka z nazwą ulicy o skompromitowanym nazwisku, którą niedługo się zdejmie i zastąpi godniejszą.

Czy oznacza to, że po komunizmie pozostały jedynie zły wspomnienia, a „Solidarność” i solidarność zwykła odniosły całkowite zwycięstwo? Niestety, chyba nie. Solidarności zwykłej, tej ludzkiej coraz mniej w narodzie, choć „Solidarność” całkowicie przejęła władzę. Pozostał komunistyczny sposób myśle-

wano na to, jak wspaniale będzie kupować ropę od Arabów i Persów sprzedając im pracę polskich robotników i strzelające żelastwo.

Naszym ulubieńcem stał się niejaki Saddam Husajn, któremu „na krechę” dostarczyliśmy niemało broni. Niestety Saddam dostarczył nam czwartą część obiecaną ropy, a następnie wykonał zajazd na Bliskim Wschodzie, w rezultacie czego musieliśmy przyłączyć się do blokady

Nadzieje i rzeczywistość

PO FESTIWALU

nia opierający na życzeniach, nie ma realizmie.

Przez kilka dziesiątków lat polska gospodarka była drenowana przez Wielkiego Brata. Wpadliśmy zatem na pomysł, żeby z Niedźwiedziem rozliczać się w walutach wymiennalnych, a ceny stosować światowe. I cóż się okazuje? Ano zamiast zysku mamy na tym „interesie” stracić rocznie 1,5 miliarda dolarów oficjalnie, a do 2,5 miliarda nieoficjalnie.

Komuniści zawarli z ZSRR pakt o dostawach ropy na niezmiennym poziomie rzędu 12 milionów ton rocznie aż po rok 1995. Nowa władza uwierzyła, że pacta sunt servanda i cały bilans energetyczny i handlowy oparła na powyższym założeniu. Ale coś za Bugiem się pokićkało i ropy w tym roku otrzyma-

ekonomicznej Iraku. I znów z ropy nici.

Wrzeszczymy naokoło, że daliśmy światu przykład. Świat jakoś nami zachwyca się mniej niż my sami. Natomiast w tak strategicznej dziedzinie, jaką jest zaopatrzenie w ropę, Polacy wykazali się infantylizmem i brakiem umiejętności racjonalnego przewidywania. Ciągłe łatwiej nam jest robić festiwale niż kształtować ekonomiczną rzeczywistość. O solidarności w światowej gospodarce można marzyć, ale wiele jeszcze lat upłynie nim stanie się ona faktem. O ile w ogóle coś takiego nastąpi...

SŁAWOMIR JAKOWSKI

— Herr Präsident Witos ist hier! — wartownik wskazał Czarnieckiemu na przylegające do budynku podwórze. Spacerował tam pochylony starszy człowiek. Franciszek Czarniecki wybrał się do Sądu Grodzkiego w Jarosławiu nazajutrz po otrzymaniu wiadomości o miejscu pobytu Witos.

„Podszedłem do niego — wspomina — przywitaliśmy się. Zaprosił mnie do pokoju na piętrze. Pokój był wypełniony kwiatami i przesycony przyjemnym zapachem rozłożonych jabłek. Zauważyłem radioodbiornik, wskazałem nań palcem. Na to Witos:

— Mam jeszcze trochę swobody.”

Zanim rozwikłamy zagadkę dość niezwykłego wystroju wnętrza w pomieszczeniu będącego pod niemiecką strażą aresztanta, wyjaśnijmy jak się tu znalazł.

Witos w pierwszych dniach wojny zamierzał przedostać się do Lwowa, aby z niezagrożonego jeszcze przez Niemców miasta wydać odezwę do chłopów. Niestety pociąg, którym jechał z Tarnowa, w dzień po pogrzebie swej żony (przeżyli razem przeszło czterdzieści lat) został zbombardowany w pobliżu Rzeszowa. Podmuchał bomby rzucił Witoś na ziemię, zaś rozbite szkło i drzazgi drewna poraniły mu twarz i rękę. W Rzeszowie rannego opatrzone i na jego wyraźne życzenie przewieziono do Jarosławia. Miejsce w dworku hrabiego Jana Drohojowskiego (sympatyk SL) w Cieszacinie Wielkim. Tutaj 16 września 1939 roku aresztowało go gestapo. Do 19 października przebywał w budynku sądu przy ulicy Dietzjusa (obecnie Świerczewskiego), potem Niemcy przewieźli go do Rzeszowa na Zamek.

Okupanci traktowali Witos dość łagodnie nie bez przyczyny...

„Nadmienię, że Niemcy — relacjonuje swą rozmowę z prezesem Czarniecki — mają zamiar użyć go do własnych celów. Dlatego ma chwilową swobodę. Ale nie potrwa to długo. Z pewną goryczą w głosie stwierdził, jakoby „ktoś z naszych” sugerował mu przyjęcie niemieckich propozycji. Żałuję, że nie dopytałem kogo miał na myśli. Czy ktoś z naszych, znaczy Polak czy ludowiec...”

Niemcy bowiem w pierwszych tygodniach okupacji nosili się z zamiarem utworzenia na części

Herr Präsident Witos w Jarosławiu

terytorium Polski państwa buforowego — Reststaat, całkowicie uzależnionego od Berlina. Witos pragnęli pozyskać dla tej koncepcji. Na początku chcąc wytworzyć „korzystny klimat” nie sprawdzali nawet dokumentów osób, które go odwiedzały w jarosławskim areszcie. W czasie miesięcznego pobytu Witos w Jarosławiu wizy-

cznie rannego Iwa, uwięzionego w czterech więziennych ścianach” (...) — snuje wspomnienia Franciszek Joniec. „Jedną ręką mu drżała mimo usiłowań podtrzymywania jej drugą zdrową, wzrok krył jakieś gromy wewnętrznego wzburzenia i tragicznych przeżyć. Na kości policzkowej miał opatrunek. Był już raczej

starcem (...) Kiedy zaczęła się rozmowa o katastrofie wrześniowej Witos wprost wybuchnął klątwami i niesamowitym oburzeniem pod adresem (...) rządu sanacyjnego obciążając go w dużej mierze odpowiedzialnością za bezprzykładną klęskę. Doświadczony niemieckich propozycji współpracy Witos „ostrzeżał

gości byli bliscy załamania i oczekiwali od niego słów pocieszenia. Tym mówił prosto i patetycznie, mniej więcej tak: „Doputy jeden Polak jest na ziemi, doputy będzie Polska. Narodu polskiego się tak wnet nie zgniecie”. Równocześnie zaś zdawał sobie sprawę z grozy sytuacji. „Będzie kalwaria ludów” — powiedział Al-

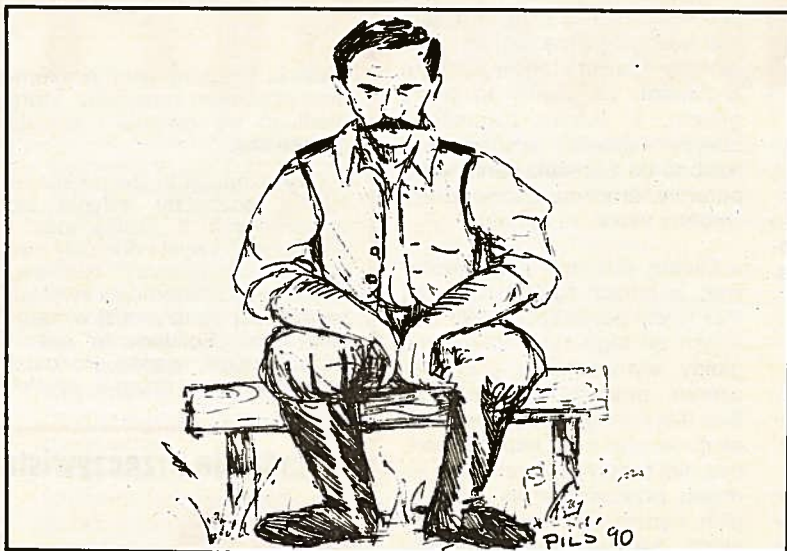
binie Kasprzakowej. Rozpraszał złudzenia tych, którzy liczyli, że „takie potęgi jak Francja i Anglia” w niedługim czasie poradzą sobie z Niemcami. Swój punkt widzenia na przyszłość wyłożył Franciszkowi Czarnieckiemu.

„Nie wolno rozlewać zbyt wiele krwi polskiej — przestrzegali — trzeba ją oszczędzać. Niemcy są potężni. Polacy przeżyją Golgotę. Nie rok, nie dwa. Niemcy muszą się wykrwawić. Siły polskie zachować na ostatnią chwilę.”

Ludowcy chcieli umożliwić Witosowi ucieczkę. Brunon Gruszka (prezes SL na Małopolskę) pragnął zorganizować ucieczkę Witos za San i tam go ukryć, inni proponowali mu schronienie w Heluszu koło Pruchnika. Witos niezmiennie odmawiał. Wiedział, że jest zbyt znany, aby jego obecność gdziekolwiek mogła pozostać w tajemnicy. Poza tym zdawał sobie sprawę, że na organizatorów ewentualnej ucieczki spadną represje okupanta. Prosił natomiast aby powiadomić jego córkę Julię Masiową zamieszkaną w Tarnowie gdzie przebywa ojciec. Rada w radę kupili chłopcy rower, będący wówczas jednym z pewniejszych środków komunikacji. Wkrótce Niemcy wywieźli Witos do Rzeszowa. Nazajutrz na rowerze wyruszył do Tarnowa Franciszek Czarniecki i spełnił prośbę prezesa.

Na podstawie wspomnień „O Wincentym Witosie”, Warszawa 1984, LSW, wyd. I i relacji bezpośrednich opracował

MARCIN OLCZAK



ty złożyło mu wielu okolicznych ludowców m.in. Roman Kardasiński z Rzeplina, Wincenty Czarniecki z Węgierki, Władysław Gilarski z Łowiec, Jan Siciarz z Rudolowic, Franciszek Gołąb z Szówska i in.

Witos nie od razu doszedł do siebie. Po ciężkich przejściach „robił wrażenie człowieka przygnębionego i przygniecionego wypadkami ostatnich dni, a jedno-

przed jakąkolwiek kolaboracją, zalecając by na wypadek pojawienia się takich tendencji jak najbezwzględniej wybić z głowy zamiary kolaboranckie, obojętnie u kogo by one powstały”.

Nie mógł jednak przywódcą polskich chłopów, trzykrotny premier, Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, Kawaler Orderu Orła Białego — pozwolić sobie na bolesne rozpamiętywanie. Niektórzy z jego

Doradzamy:

NICOLO MACHIAVELLI, HISTORIE FLORENCYJ, PWN 1990 Machiavelli uchodzi w Polsce za nauczyciela cynicznego i bezwzględnego sposobu prowadzenia polityki (mówimy przecież o machiawelizmie). Wynika to z faktu, że był nam dotąd znany wyłącznie jako autor „Księcia”. Wydane (nota bene bardzo piękne) właśnie „Historie florenckie” pozwalają na zmianę tej krzywdzącej Machiavellego opinii. Poświęcone przede wszystkim dziejom Florencji XIV i XV wieku nie są książką łatwą w lekturze. Jednak podjęcie tego trudu sowie

się czytelnikom optaci — „Historie florenckie” są jedną z pierwszych prób wykształcenia nowego modelu historiografii: odchodzenia od ścisłego porządku chronologicznego w opisie wydarzeń (którego niewolniczo kazała się trzymać tradycja antyczna) na rzecz analizy poszczególnych politycznych problemów. Tak więc dzieło to jest bardziej interpretacją historii niż jej opisem.

(tm) JORGE LUIS BORGES, POSZUKIWANIA, Przedświt 1990 „Poszukiwania” są zbiorem esejów, głównie na tematy filozoficz-

ne i literackie. Są jednocześnie kopalnią niepotrzebnych (jakby się zdawało) wiadomości, zapomnianych (widać nie do końca) teorii oraz całkowicie zaskakujących analogii. Borges, największy z twórców Ameryki Łacińskiej, ujawnia swą doprawdy oszałamiającą erudycję. Jeśli nawet są książki, których Borges nie czytał, to w każdym razie ja o nich nie słyszałem. Czego szuka tym razem w zakurzonych zakamarkach biblioteki, błądząc między Pascalem i Czuang Tsy? Związków między filozofią i estetyką? Najpiękniejszych metafor?

Może tego, czego wszyscy szukamy? (tm)

IZAAK BABEL, DZIENNIK 1920, Czytelnik 1990

Reakcja wydawnictwa była bardzo szybka. W rok po opublikowaniu w ZSRR zapisków Babela z okresu wojny polsko-sowieckiej 1920 roku, pojawiły się one w polskim tłumaczeniu Jerzego Pomianowskiego. Wstrząsającą lekturę zawdzięczamy cudownemu przechowaniu paczki rękopisów w Kijowie. Od tej pory mamy możliwość dopełnienia lektur „Kon-armii” — „Dziennikami”.

(kd)

**W roku 1938 do grona bohaterów komiksowych dołączyła zupełnie nowa postać. Jerry Siegel i Joe Schuster zostali „ojcami” przyby-
sza z planety Krypton — Supermana.**

Narodziny

Oszaleni sukcesem w Stanach Zjednoczonych musieli spowodować reakcję ze strony konkurencji. W rok później wydawca „komiksowych kryminałów” — **Vincent Sullivan** zaczął poszukiwać postaci mogącej rywalizować z Supermanem, występującym w serii komiksów przygodowych. Zwrócił się z prośbą o pomoc do znanego grafika **Boba Kane**. Ten rozpoczął poszukiwania. Oglądał stare filmy, szperał w bibliotekach — wszystko to robił w poszukiwaniu inspiracji. Obrazy z filmów „Znak Zorro” i „Szeptaki nietoperza” zostały połączone z reprodukcjami rysunków maszyny latającej Leonarda da Vinci i tak zrodził się nowy bohater komiksów — był nim Batman.

Bohater ten spełniał jeden z amerykańskich mitów, ważny dla epoki rooseveltońskiej. Człowiek z ulicy przeciętnej, amerykański obywatel własnymi siłami dochodzi sprawiedliwości i przeciwstawia się przemocy. Świat, w którym porusza się i żyje Batman — człowiek-nietoperz, tylko w części jest fantastyczną krainą ze stron komiksu. Gotham City to wyraźny kamulafaż Nowego Jorku z przestępcami, jakich upamiętnił czarny film amerykański. W postaciach komiksowych z łatwością można rozpoznać cechy przedstawicieli gangsterskiego podziemia, jakie rozwinęły się w latach wielkiego kryzysu. Tacy są: Sfinks, Joker, Pingwin czy Catwomen. Walcząc z nimi Batman wypełnia przysięgę, jaką złożył w dzieciństwie gdy zamordowano jego rodziców. Samotny mściciel w masce będzie odtąd siał postrach w miejscach występku. W odróżnieniu od Supermana — Batman nie dysponuje pozaziemskimi siłami. Nie podnosi samochodów, nie zatrzymuje pociągów jadących z pełną szybkością i nie porusza się w czasie. **Bruce Wayne**, bo tak prywatnie nazywa się Batman, zawdzięcza wszystko swojej inteligencji, bogactwu i sile. Na jednej z pierwszych stron komiksu z 1939 roku widzimy go jak chodzi po linie, trenuje na drążku w sali gimnastycznej ubrany w anachroniczny dla nas strój sportowy. Za to broń i akcesoria walki przypominają już rekwizyty z filmów z **Jamesem Bondem**. Batmobil, batcopter i inne cuda techniki pomysłowości zadziwiały ówczesnych czytelników komiksów, stając się też dodatkową atrakcją filmów z Batmanem.

Sztuki ruchu

Do takiego połączenia filmu i komiksu musiało dojść. Zobowiązywała

popularność, jaką zdobyła seria z Batmanem. Wzmagały się oczekiwania widzów kinowych, gdyż prawie zawsze słynni bohaterowie komiksu trafiali w końcu na ekran. Stawało się to tym łatwiejsze, że obie sztuki — komiksu i filmu — wyraźnie były do siebie zbliżone. Za podstawę swojego języka uznały przekazywanie ruchu. A nawet ich rozwój miał wiele cech wspólnych. Ujmując rzecz w dużym uproszczeniu komiks to film, z którego wycięto niektóre klatki, umieszczając je obok siebie. Pomimo, że z natury dwuwymiarowy to jednak ko-

miks próbuje oddać ruch w seriach rysunków (klatek). Niektóre elementy języka filmowego były nawet znacznie wcześniej stosowane w historyjkach obrazkowych np. wybrane plany. Jakby w drodze rewanzu twórcy komiksu podglądali najnowsze osiągnięcia kina. M.in. Bob Kane i jego asystenci spędzali całe godziny w salach projekcyjnych, oglądając w 1941 roku „Obywatela Kane” **Orsona Wellesa** i dokładnie go analizując. Nie obyło się rzecz jasna i tym razem bez zapożyczeń, ale następowały one po obu stronach.

Już w 1943 roku nakręcono „Batmana” w postaci piętnastu odcinków z **Lewisem Wilsonem** w roli tytułowej. Było to zanim jeszcze na dobre ruszyła telewizja. Inna wersja powstała w 1967 roku. Na jej podstawie zrealizowano film długometrażowy, pokazywany z niewielkim sukcesem w Europie Zachodniej. Jednak prawdziwy Batman miał dopiero nadejść.

Ostatnie wcielenie

Prawa do wersji, którą znamy już z naszych ekranów, zdobyli w 1979 roku dwaj młodzi producenci — **Peter Gruber** i **Jon Peters**. Najwięcej czasu zajęło, jak zwykle, przygotowanie właściwego scenariusza. Ostateczną wersję napisali **Sam Hamm** i **Waren Skaaren**. Całe przedsięwzięcie za trzydzieści pięć milionów dolarów firmowała wytwórnia Warner Bros. Efekt przeszedł najśmielsze oczekiwania.

Młody, dwudziestosiedmioletni reżyser — **Tim Burton** potrafił tchnąć w półwiekowy komiks nowe życie. Nie tracąc niczego z komiksowych

zapożyczeń nakręcił film będący w równym stopniu współczesną baśnią, co pastiszem klasycznych gatunków. Wykreowane na ekranie filmowe Gotham City to dużej klasy osiągnięcie scenografów (Oscar!). Mroczne zakamarki, zatłoczone ciasne ulice, przypominają nieco scenerię z filmu „Blade Runner” **Rydney’a Scotta**. Natomiast wnętrza, lekko stylizowane lub odpychające brzydotą, dorównują przestrzeniom filmowym z „Brasil” **Terry’ego Giliama**.

Filmowa baśń

W filmie dokonano ciekawego zabiegu dramatycznego. Podwójne życie Batmana zostało zrównoważone i skontrastowane sylwetką Jokera,

szalonej muzyki **Prince’a**, oszczędzając jedynie obraz **Soutina** i piękną dziewczynę. Jest nią dziennikarka tropiąca tajemnicę **Batmana**. **Kim Basinger** czaruje w tej roli nie tylko urodą i sex appealiem znanym z „Dziewięć i pół tygodnia”, ale też przypomina o swoim komediowym temperamentcie. Trzeba zauważyć też grę **Michaela Keatona**, tak biegłemu różnego od **Jokera-Nicholsona**. Stężała twarz, o wyraźnych rysach, dyskretnie środki i niezaradność małego chłopca czynią postać o wiele bardziej sympatyczną niż **Superman** stworzony przez **Christophera Reeve’a**.

Film **Burtona** potrafi wykorzystać nie tylko kulturę czytelników komiksu,

Z komiksu na ekran

małego złoczyńcy, w którym niedoszła śmierć wyzwala instynkt totalnej destrukcji. Diaboliczność postaci została z całą siłą wygrana przez **Jacka Nicholsona** (jedna z jego najcieka-



wszych ról). Nie tylko zgodził się on na niesamowitą charakteryzację, ale do tego przystał na potworne zniekształcenie twarzy w postaci „doklejonego” idiotycznego uśmiechu **klowna**. Zło wcielone w postać **Jokera** jest wyrażone nie tylko przez sianie terroru w Gotham City, także przez wprowadzenie w życie idei anarchistycznych w czystej postaci. Najlepiej ukazuje taką postawę scena w szacownym muzeum, gdzie **Joker** i jego banda niszczą cenne eksponaty (zamalowują **Degasy**, tłuką rzeźby) w takt

ale może nam wiele powiedzieć o nadal aktualnych i żywych wartościach istniejących w społeczeństwie amerykańskim. Powszechnie został uznany za niesłychaną gloryfikację amerykańskiego indywidualizmu. Potrzeba tej cechy pojawiająca się u **Bruce’a Wayne-Batmana** jest tak ogromna, że ociera się prawie o schizofrenię. Francuscy krytycy podkreślali, także, że postać **Batmana** stała się „aniołem zagłady strachu” wpisanego w amerykański sposób życia”. Jedno jest pewne, „**Batman**” z **Kim Basinger** jak **Kopciuszek** gubiącą na schodach pantofelek pozostanie dla nas przesyłką zza oceanu nie do końca otwartą.

Polscy widzowie zostali pozbawieni pełnego uczestnictwa w pop-kulturze, co może mieć i ma tak złe jak i dobre strony. Większy dystans, na jaki możemy się zdobyć, nie przesłoni jednak faktu, że nie stało się to z naszego wyboru, ale z przymusu. Kiedy młodzi Amerykanie czytali „**Batmana**” i „**Supermana**” my mieliśmy do dyspozycji historyjki obrazkowe z życia komendy stołecznej MO („**Kapitan Żbik**”) i sfalszowaną wersję najnowszej historii dla najmłodszych („**Podziemny front**”). Nie sposób też było naśladować znanego reżysera francuskiego — **Alaina Resnais** (tak, tak, autora „**Zeszłego roku w Marienbadzie**”) i chodzić do ambasady amerykańskiej, aby wyciągać od palacza z kotłowni stare czasopisma z komiksami. Po prostu nie wpuszczano. Miłośnicy komiksu musieli radzić sobie sami.

KRZYSZTOF PLESS

Odradzamy:

„**COCTAIL**”, REŻ. **ROGER DONALDSON**, PROD. USA, 1988
Kolejny amerykański film o trudnym okresie dojrzewania. Beztroski młodzieniec dowiaduje się czym jest obowiązek, praca i rodzina. Tyle, że wszystko zostało podane w sztywnym belferskim

tonie. Dydaktyzmu do potęgi nie potrafią przesłonić ani żonglerskie popisy **barmana** (dobra rola **Bryana Browna**) ani czarujący uśmiech **Toma Cruse**. (kd)
„**PARSZYWE DRANIE**”, REŻ. **FRANK-OZ**, PROD. USA, 1987
Ta komedyjka na tle wielu wspa-

niałych komedii amerykańskich prezentuje się raczej mizernie. Jest dosyć porządnie zmagistrowana, ma całkiem przyzwoite tempo i kilka zabawnych gagów. Jednak historia o dwóch oszustach, wydłużających pieniądze od bogatych i naiwnych kobiet, któ-

rzy w końcu zostają wyprowadzeni w pole przez jedną z ofiar, to koncept odgrzewany wielokrotnie. Dla tak mało oryginalnego story, które w potężnej ilości, bez opamiętania, serwuje nam telewizja, nie warto ruszać się sprzed szklanego ekranu.

Po ekspozycji w Warszawie, niezwykłą wystawę poświęconą książce można będzie zobaczyć we wrocławskim Muzeum Narodowym jeszcze do połowy października. Tytuł wystawy brzmi: „Książka inaczej, czyli gra między sztuką a książką”.

Wystawa adresowana jest do bibliofilów i miłośników sztuki współczesnej, a więc do wąskiego grona odbiorców. Na podstawie niektórych wpisów do książki pamiątkowej wystawy można zorientować się, że przeciętnego zwiedzającego wystawa szokuje, irytuje i prowokuje do niezbyt mądrych ocen, w rodzaju: „Książka nie do czytania!!! Kiedy wreszcie wprowadzą w szkole”.

Dużo było jednak pochwał tej niezwykłej wystawy. Zrealizowano ją w ramach programu współpracy między Francuską Wspólnotą w Belgii a Rzeczpospolitą Polską. Pokazane na wystawie eksponaty pochodzą ze zbiorów Królewskiego Muzeum w Mariemont.

„Położone w sercu jednego z najpiękniejszych parków w Belgii, Królewskie Muzeum w Mariemont przechowuje zbiory, które przekazał w testamencie państwu belgijskiemu w roku 1917 przemysłowiec Raoul Warocque (1870—1917).

Aż do roku 1960 dzieła sztuki z tej kolekcji wystawiano w jego rodzinnym zamku, położonym w środku posiadłości. Po pożarze zamku wzniesiono nowy budynek według projektu belgijskiego architekta Rogera Bastin. Obecne muzeum, otwarte w 1975 roku, zbudowane ze szkła i betonu, przypomina świat Le Corbusier'a.” (Jest to fragment wstępu do katalogu wystawy pióra asystenta muzeum Pierre-Jean Foulon'a).

Twórca muzeum Raoula Warocque'a gromadził zbiory sztuki starożytnej Grecji i Rzymu, Egiptu, Dalekiego Wschodu, wykopaliska archeologiczne regionu, porcelanę z Tournai, dokumenty historii swego rodu,

cenne książki, autografy, medale. Zbiory biblioteczne zawierają inkunabuły, oryginalne wydania, stare książki ilustrowane, sztuchy oraz ciekawe opracowania edytorskie książek mu współczesnych. Jedną z pasji kolek-

jonerskich Raoula Warocque'a była oprawy. Na aukcjach nabywał wiele cennych opraw wykonanych przez dawnych mistrzów tej sztuki. Nie przestając na tym, dla książek współczesnych mu zamawiał u znanych artystów-introligatorów wyszukane oprawy, złożone w ciętej skórze lub safianie, zdobione mozaikami, będące dziełami sztuki zdobniczej wysokiej klasy. Unikatowe zbiory z różnych dziedzin, nieraz bezcenne, które zgromadził Raoul Warocque, drogą testamentu przejęte przez państwo belgijskie są fachowo prowadzone, stale uzupełniane i stanowią naukową placówkę Francuskiej Wspólnoty w Belgii.

Pokazane na wystawie eksponaty są fragmentem cymeliów bibliotecznych Królewskiego Muzeum w Mariemont.

Wystawa prezentuje dwa okresy typowe i przełomowe dla sztuki edytorskiej: okres „Belle Époque” i okres lat 1970—1986.

„Belle Époque” to czasy mieszczańskiego dobrobytu, przypadającego na ostatnie dekady XIX w., a zakończonego wybuchem pierwszej wojny

światowej. W tym to okresie pojawiła się secesja zrywająca w sztuce z dotychczasowymi tendencjami. Sztuka wydawnicza bardzo podupadła w XIX w. została przez secesję wyniesiona do wyżyn dotychczas nie osiągniętych. Z tego właśnie okresu pokazano na wystawie książki wydane przez Maxa Elskampa i Edmonda Demana. Pierwszy był belgijskim poetą piszącym po francusku, a także grafikiem i zamilowanym typografem (druka-

Z tego też okresu pochodzą unikatowe oprawy wykonane przez bruckelskich introligatorów: Charles'a de Samblanx i Jacques'a Weckeser'a. Oprawy ich są przykładem kunsztu introligatorskiego. Stosowali w swoim zdobnictwie zarówno historyzujący pastisz jak i eklektyzm czy secesję. Dział prezentujący książki współczesne musiał budzić w zwiędzającym największe zainteresowanie czy irytację. Oprócz książek cie-

Książka inaczej

rzem), który zapoczątkował w Belgii ruch oficyn mających za zadanie wydawanie książek o bardzo małych nakładach, o pięknym opracowaniu graficznym i cechach indywidualnych, składanych jednoosobowo (tzw. presse privée). Drugi był belgijskim wydawcą, upowszechniającym sztukę i literaturę, przyjacielem największych pisarzy i artystów belgijskich i francuskich.

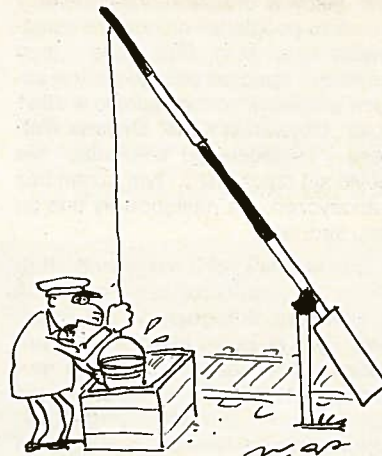
kawie zaprojektowanych graficznie i niebanalnie wydanych, były książki szokujące swą formą. Tu nie chodziło o treść, ta schodziła na drugi plan lub w ogóle była nieważna. Były wśród nich „książki przedmioty”, „książki nie do czytania”, bo typografię zastąpiło czarnymi liniami różnej grubości, książki wykonane z najprzeróżniejszych materiałów, które można by zakwalifikować do współczesnej rzeźby. Były książki działające na zmysł dotyku, mające karty z kauczukiem, mające lub pokryte wypukłościami druku-niedruku, książki-harmonijki, książki-wachlarze.

Wychodzący z wystawy, jeśli był bibliofilem i miłośnikiem sztuki współczesnej, wychodził w pełni usatysfakcjonowany, przeciętny zwiedzający musiał być zirytowany. Jednakże jeden i drugi wzbogacał swą wiedzę o książce.

JERZY SKRODZKI

P.S. Należy się pochwała Oficynie Drukarskiej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Książnicy Miejskiej im. M. Kopernika w Toruniu za pięknie wydany katalog tej wystawy.

I można zapytać: „Po co to wszystko?” Ale to ma sens. Po to by wzbogacić swoją percepcję, swoją wyobraźnię, swoje widzenie świata.



KRESOWE ECHA

Samorządna Wileńszczyzna

Rada Najwyższa Republiki Litewskiej, zaniepokojona tendencjami do autonomii Wileńszczyzny, powołała, działającą pod kierownictwem wicepremiera Romualda-sa Ozolasa, Komisję Państwową d.s. Problemów Litwy Wschodniej. Do 1 października ma ona przedstawić w parlamencie swój raport.

Nie zahamowało to jednak przygotowań do utworzenia Wileńskiego Polskiego Rejonu Narodowościowego, którego projekt ogłoszono w czerwcu br.

„Dyskusje wśród mieszkańców wykazały, że przeważająca większość popiera ten dokument — powiedział na ostatniej sesji Rady Samorządu Rejonu Wileńskiego jej przewodniczący, Anicet Brodawski —

Nieliczne są przykłady dezaprobaty, jak np. protest mieszkańców gminy Traku-Wokeskiej. Polski rejon w składzie Republiki Litewskiej czy Litewskiej SRR? Mówić o Litewskiej SRR — to znaczyłoby dla nas dreptać w miejscu. Chcemy podążać do przodu, liczyć się z realiami dnia. Musimy iść wspólnie z Republiką Litewską”.

„Co nam da utworzenie polskiego rejonu? — oponował B. Ładyga z Traku-Woke — Litwini nie popierają tych dążeń. To jest działalność antykonstytucyjna. Czy Litwini w Puńsku mają autonomię? Czy nie stworzymy tutaj rezerwatu?”.

„W statusie rejonu zostały zaznaczone prawa mniejszości narodowych — polemizował z tym głosem gość sesji, Jan Sienkiewicz, prezes Zarządu Głównego Związku Polaków na Litwie — Toteż dziwi mnie reakcja deputowanych Litwinów. O co chodzi? Jeśli uważają, że któryś punkt nie gwarantuje jakiegos prawa mniejszości to mogą zgłosić konkretne propozycje”.

Decyzją deputowanych proklamowano Wileński Polski Rejon Narodowościowy w składzie Republiki Litewskiej. Zgodnie z uchwalonym statutem język polski równoprawniono tu z państwowym litewskim. Kontrowersyjną decyzją jest jednak uznanie rosyjskiego jako „języka obcowania międzynarodowościowego”. Jednocześnie utworzono komisję d.s. przydziału ziemi gospodarstwu chłopskim („Należy się zatroszczyć — mówił Ryszard Maciejki-niec, deputowany do parlamentu Litwy —

by została przekazana rdzennym mieszkańcom”), oraz komisję do spraw regulowania migracji ludności (bez jej zgody nie będzie można meldować na terytorium rejonu mieszkańców z innych republik, miast i rejonów).

Trudno przypuszczać, aby — przy znanym oporze władz republikańskich Litwy — decyzje wileńskiego samorządu rychło zostały wcielone w życie. Wsparcie większości mieszkańców rejonu dla programu szerokiej autonomii czynią ją jednak coraz bardziej realną.

Na ratunek nekropolii w Żytomierzu

„Znaną rzeźbę Matki Boskiej, której w zeszłym roku odbito głowę, jeszcze raz rozbito na dwie części — alarmuje Walenty Grabowski, prezes żytomierskiego oddziału Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego na Ukrainie. — Po raz drugi zburzono pomnik z mogiły lotnika Matyjewicza-Maciejewicza, zaś w kapliczkę, którą ufundował Józef Ignacy Kraszewski, strzelano z karabinów”.

Niestety, cmentarz w Żytomierzu, uważany kiedyś za jeden z najpiękniejszych w Europie w ciągu lat sowieckiej władzy został doprowadzony do ruiny. Ani jeden z

setek historycznych grobowców nie ocalał. Rabunki trwają po dziś dzień. Marmurowe rzeźby i płyty, krzyże z granitu różowego i labradorytu trafiają z reguły po kamieniarskiej obróbce na pobliski cmentarz „Drużba” na Korbutowce. Taniej bowiem zetrzeć stary napis niż zamawiać zupełnie nową płytę. Co więcej na skargi Polaków milicja nie reaguje. Tak doszło m.in. do zniweczenia pomnika biskupa łucko-żytomierskiego Antoniego Niedziałkowskiego, autora znanego dzieła „Podróż do Rzymu przez Odesę”.

Wbrew rabunkom i zniszczeniom prace renowacyjne na cmentarzu w Żytomierzu prowadzi od roku mieszcowski oddział Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego na Ukrainie. Mogiły ziemne już doprowadzono do porządku, odnowiono też m.in. grobowiec kompozytora Juliusza Zarębskiego i jego rodziców oraz ścianę pamiątkową i wiele tablic przy głównej alei cmentarza. Brygadzie polskich murarzy przewodniczył Mieczysław Durawa. Pracował na cmentarzu również proboszcz żytomierskiej katedry, ksiądz Jan Purwiński, a oprócz Polaków również kilku Ukraińców i Rosjan.

Ostatnio działacze PSKO odkryli w Żytomierzu dom, w którym urodził się polski poeta i prozaik Tadeusz Borowski. Ulica przy której ten dom stoi będzie nosić jego imię.

JET

TEGO SAMEGO dnia, Jan Paweł II całował na pożegnanie słowacką ziemię, cały świat obchodził międzynarodowy dzień Ziemi. W Polsce o święcie pamiętała tylko grupa artystyczna „Świat”, o której nikt nie chce pamiętać, choć istnieje prawie dziesięć lat. Malarze i literaci należący do Stowarzyszenia R.A. „Świat” wybrali na świętowanie miejsce pod kominem Siekierok, aby pod jej „życiocieplnymi” dla stolicy pyłami spożyć śniadanie na trawie. Dosłownie, jako gest przekory.

Taki happening zwał w te okolice nawet kamery telewizji. Niestety ścieżka dźwiękowa taśmy elektronicznej okazała się bezradna wobec wydarzenia tak kameralnego. Materiał kasetowy uzupełniony został tylko przysłowiowymi pobąkami komentatora „Wiadomości”. Nikt więc nie wie, że animatorami wydarzenia byli trzej artyści: **Małkowski — Bukowski — Świątkowski**, niedawni autorzy wystawy malarskiej „Ziemia w Biedzie '90”, którą raczej zignorowano jako utrudniającą „polskie przetrwanie”.

Matko Ziemi, pani nasza. Największy filozof angielski **Thomas Carlyle**, zupełnie niedoceniony przez Wyspiarzy, gdyż był największym zwolennikiem Rewolucji Francuskiej mówił, że „Bogiem Człowieka jest Ziemia”. Pozornie jest to może gadanie kacerskie, ale...

Obecny papież, refrenicznie powtarzający słowa, że trzeba odczytywać znaki czasu, bardzo jasno podkreśla boskość Matki Ziemi. I to nie tylko dlatego, że całując jej powierzchnię musi się tak nisko pochylać. Posłaniec pokoju gestem pokory namawia do szanowania tej skorupy i zachęca, by wstąpić w jej wnętrze, w mickiewiczowskim znaczeniu także.

Krotochwilny z sokratejska **Kisiel**, także człowiek z papieskiego otoczenia, powiedział kiedyś, że prawdziwym środowiskiem człowieka są ludzie. Gdyby się dobrze zastanowić, to z tej świętej prawdy wynika cały łańcuch nieszczęść, bo zatruty człowiek zatrzuwa Ziemię, kamieniąc ją codziennie. Zatrucie środowiska ludzkiego w Polsce jest tak głębokie, iż wszystko wskazuje na to, że dotychczasowe dawki odtrutek już nie pomagają. **Ks. Tischner** powiedział nam o czuwaniu przy łóżku gorączkujących. Czasem wydaje mi się, że przypadłość ta ma charakter białej gorączki, a dla nieszczęśnika nie ma

nawet rachunku w namaszczeniu Oliwi. Może to stan przedagonalny?

Boskość Ziemi jest tak bardzo narzucająca się, że można nazywać dziećmi Boga chodzących po jej powierzchni. Chodzących z uszanowaniem. Ale jak nazwać tych, co Ziemię kamienują?

ZYGMUNT TRZISZKA

Na części kolumny prezentują się autorzy grupy „ŚWIAT”. Jest to jednocześnie zapowiedź wydawania ich miesięcznika „Krzyk Ulicy”.

STANISŁAWA ZAKRZEWSKA

Wesoła jest ziemia

(pędzłem Linkego)

*Wesoła jest ziemia
od niej cegła i pręt
wymiotna ciecz kanałów
chichot ekshumowanych*

*przeźrenie —
spadnie w dół
spadnie wwyż
impregnowana ciemność nocy
otchłanie międzyplanetarne*

*od Boga —
strach*

*od człowieka —
lufy i krematoria
karuzela
wirujących dymów pomoru*

*z nieba —
deszcze ogniste*

Matka Ziemia i „Świat”

*wrzęcionowate
wisiory smoly*

*od kamienia —
broczące usta
łza oczodołu
strop nad głową*

*Wesoła jest ziemia
w oknie dziewczynka z kotkiem
dziewczynka
fruwająca w eksplozji*

*Tak, wesoła jest ziemia
pojedziemy czerwonym autobusem
Zobaczymy czerwone morze krwi
pojedziemy wreszcie humorystycznym
karawanem
przy blasku trędowatej planety*

Q • ZIEMIA KONA • SZTUKA BIEDNA

krzyk ulicy



*Ach, wesoła jest ziemia
ileż to jeszcze uśmieć się trzeba
nim... „ślady po nas zasypie piasek”...*

JERZY ŚWIĄTKOWSKI

* * *

*człowiek — ziemia
tętno ruchomy piasek
w jej bruzdach krety w kaskach
zakładają wentylację
rozfaldowują mózgi zmarłym
człowiek ziemia*

*zalewana kwaśnym opadem
w morderczym obiegu
obumierania i odradzania
cała pod
fabrykami trucizn i narzędzi
tortur a z daleka
zamglona i niewinna kulka
rozpięta na niewidzialnych
drutach
wokół której orbituje gloryfikator kosmosu
GENO
i choćbym zamienił się w anioła
tragarza lub piecowego to i tak w moich
rękach (przed każdą małą na wszelki
wypadek podnoszą je w górę) — bywa
wspólnym mianownikiem życia*

TEATR W GRUZACH

Zmiany poprzedziły buńczuczne zapowiedzi. Pierwsza nocna scena stolicy — głośny prasowe anonse. Wstępnie podawano już ceny biletów — oczywiście wystarczająco wysokie.

Na kilka dni przed otwarciem sezonu w „Syrenie”, „Zoną pana ministra” z **Hanką Bielicką** w roli głównej, wybuchła sensacja. Nocnej sceny na razie nie będzie, dyrektor odwołany, teatr w remoncie.

Witolda Fillera nie trzeba przedstawiać. Zasłużony propagandowo satyryk, znawca literatury emigra-

cyjnej, którą zajmował się dzyżurnych paszkwilach, wielbiciel „seksu i polityki” w teatrze. Wszystko świadczyło o tym, że przetrwa na stanowisku, jak udało się to wielu jego kolegom.

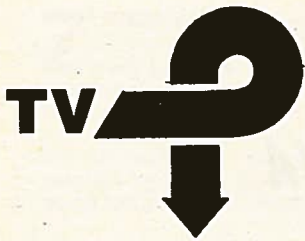
Zaczął się od prośby o 150 milionową dotację na usprawnienie systemu wentylacyjnego, aby noc w „Syrenie” były właściwie napowietrzone. Nowy wiceprezydent miasta kazał przy okazji sprawdzić stan finansowy teatru. Przypadkowo odkryto, że 10 lipca 1990 roku Państwowy Teatr „Syrena” reprezentowany przez **Witolda Fillera**

wszedł w spółkę z dwiema osobami prywatnymi — **Kazimierzem Grabkiem** (eks-PZPR) i **Małgorzatą Potocką-Ross**. Spółkę pod firmą **Scena Nocna Teatru „Syrena”** z siedzibą przy ul. Litewskiej 3 założono „w celu prowadzenia w późnych godzinach wieczornych działalności teatralno-rozrywkowej, z uwzględnieniem małej gastronomii”. W **758 milionach** kapitału zakładowego równe udziały mieli — **K. Grabek** i Teatr „Syrena”, reprezentowany przez swego dyrektora i kierownika artystycznego, a **Małgorzata Potocka-Ross** pozostała 5% w tym gotówką **10 milionów**, reszta — w postaci „siedmiu kostiumów baletowych damskich z materiału cekinowego i siedmiu kostiumów dams-

kich kankanowych o łącznej wartości 27,9 mln zł”. „Syrenę” zobowiązano do „wniesienia budynku całkowicie przygotowanego i wyposażonego. Wartość lokalu zaniżono absurdalnie do 360 milionów zł (!). Tego było za wiele.

Czwartego września podjęto decyzję o dymisji wielokrotnego dyrektora. Jego obowiązki powierzono tymczasowo **Markowi Kepińskiemu**, który też ma dokonać przerwy prace modernizacyjne. Część zespołu teatralnego wyraża gorycz i rozczarowanie. Teatr zasypany jest gruzem. Złośliwi dodają — gruzem najświeższej historii.

K.P.



PIĄTEK 28.09.90

PROGRAM I
 15.55 Program dnia
 16.00 Wiadomości
 16.10 Video-Top
 16.20 Kasetka TDC
 16.45 Dla dzieci: „Wesołe kino”
 17.15 Teleexpress
 17.30 10 minut
 17.45 Raport — publicystyka międzynarodowa
 18.10 Star Trek — Następne pokolenie — serial prod. USA
 18.55 Od Kapitału do „Kapitału” — pr. publ.
 19.15 Dobranoc
 19.30 Wiadomości
 20.05 „Klucz do Rebecki” (4) serial sensac. prod. USA
 21.10 Czesław Niemen w Operze Leśnej w Sopocie (1)
 22.10 Wiadomości Wieczorne
 22.25 Noc kinomana

PROGRAM II
 7.55—11.00 Telewizja Śniadaniowa
 15.00 Powitanie
 15.40 „Express gospodarczy” (powt.)
 16.00 Zwierzęta wokół nas: „Podaj łapę”
 16.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
 17.00 „Rycerze i rabusie” (4) — serial TP
 18.00 Program lokalny
 18.30—21.30 Program regionalny
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Sport
 21.55 „Crime Story” (12) — serial prod. USA
 22.40 Komentarz dnia

SOBOTA 29.09.90

PROGRAM I
 9.00 Wiadomości
 9.10 Wiatrak oraz film z serii: „Partnerzy” (22)
 10.40 Militaria, obronność, nowoczesność
 11.05 Telewizyjny Koncert Życzeń
 11.35 Wądrówki daleki i bliskie „Lowy przy Belle Isle” film dok. franc.
 12.05 Prezydenci
 12.35 Sonda — Rezerwat film dok.
 13.05 Video-Top
 13.55 Program dnia
 14.30 Publicystyka kulturalna
 14.50 Program muzyczny
 15.40 Tele-audio-video
 16.00 Jakim prawem?
 16.40 Butik — program Grażyny Szcześniak
 17.15 Teleexpress
 17.35 Siódemka w Jedyńce — francuski program satelitarny
 18.55 Z kamerą wśród zwierząt — Stoń Indyjski i afrykański
 19.15 Dobranoc
 19.30 Wiadomości
 20.05 „Iglia” film sensac. prod. ang.
 22.00 Studio Sport
 22.45 Wiadomości Wieczorne
 23.00 Życie jest fraszką
 23.10 „Po godzinach” film fab. prod. USA

PROGRAM II
 11.25 Program dnia
 11.30 „Ulubieńcy bogów” (3) serial prod. ang.
 12.30 Bariery
 12.50 5-10-15 — program dla dzieci i młodzieży
 14.00 „Santa Barbara” (49 i 50) serial prod. USA powt.
 15.30 Dokument
 16.00 W kontakcie z przyrodą
 17.00 Dionne Warwick w Londynie — program rozrywkowy
 18.00 Program lokalny
 18.30 Benny Hill
 19.00 Program rozrywkowy
 19.30 Publicystyka kulturalna
 20.00 Przed konkursem Chopinowskim
 21.00 Dwa + 2
 21.30 Panorama Dnia
 21.45 Słowo na niedzielę
 21.55 „Ulubieńcy bogów” (3) serial prod. ang.
 22.55 Komentarz Dnia

NIEDZIELA 30.09.90

PROGRAM I
 8.55 Program dnia
 9.00 Dla młodych widzów: Teleranek
 10.00 „Niebezpieczna Zatoka” (4) serial kanad.
 10.30 Muzeum d'Orsay (1) serial dok. prod. franc.
 11.25 Notowania
 11.50 Teatr dla dzieci: „Kochane raleństwa” (3)
 12.30 Telewizyjny Koncert Życzeń
 13.15 Magazyn Morze
 13.35 Program dnia
 13.40 Spiewać każdy może
 14.20 Agromarket
 14.50 Publicystyka kulturalna
 15.10 Film fab.
 16.50 Antena
 17.15 Teleexpress
 17.30 Wokół wielkiej sceny — magazyn operowy
 18.20 Magazyn Sportowy
 19.00 Wieczorynka
 19.30 Wiadomości
 20.05 „Kariera Emmy Harte” (6-ost.) serial ang.

21.00 Kabaret Olgi Lipińskiej
 22.00 7 dni — świat
 22.30 Wiadomości Wieczorne
 22.45 Sportowa Niedziela

PROGRAM II

7.10 Powitanie
 8.30 Film dla niesłyszących: „Kariera Emmy Harte” (6-ost.) serial ang.
 9.20 Jutro Poniedziałek
 9.40 „Santa Barbara” (51, 52) — serial USA powt.
 11.10 Dimanche
 11.55 Program dnia
 11.25 Programy Lokalne
 12.00 Polska Kronika Filmowa
 12.10 „Anastazja” (2) film fab. prod. USA
 13.10 100 pytań do...
 13.55 Formula I — Hiszpania, tor Jerez
 14.30 Kino Familijne „Latający doktorzy” (3) serial austral.
 15.15 Formula I (meta)
 16.00 Maciej Niesiołowski — Z batutą i z humorem
 16.20 Renesans (3) serial dok. prod. fanc.
 17.10 Program muzyczny
 17.30 Bliżej świata — przegląd telewizji satelitarnej
 19.00 Wydarzenia tygodnia
 19.30 Publicystyka kulturalna
 20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
 21.00 Reportaż
 21.30 Panorama Dnia
 21.45 „Anastazja” (2) film fab. prod. USA
 22.45 Rozmowy bez sekretów
 23.40 Komentarz Dnia

PONIEDZIAŁEK 1.10.90

PROGRAM I
 13.30 — 15.55 Telewizja Edukacyjna
 16.00 Wiadomości
 16.10 Video-Top
 16.20 Luz — program nastolatków
 17.15 Teleexpress
 17.30 10 minut
 17.45 Encyklopedia II wojny światowej
 18.10 „Rodzina Kunderów” (2) serial TP
 19.15 Dobranoc
 19.30 Wiadomości
 20.05 Teatr TV „Mały bies”
 21.55 Publicystyka
 22.25 Wiadomości Wieczorne
 22.40 Program rozrywkowy

PROGRAM II
 13.30 Powitanie
 13.35 Panorama Dnia
 13.45 Antena „2”
 14.00 CNN — Headline News
 14.15 Piłka w grze
 15.00 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie
 15.30 „Doktor Faust” film prod. RFN
 16.00 Ojczyzna — polszczyzna — O Asyżu i św. Franciszku
 16.45 Widziane z Gdańska — Publicystyka
 17.00 Film fab.
 18.00 Program Lokalny
 18.30 Ballada o drożdże
 19.15 Zapowiedzi programów
 19.30 Publicystyka kulturalna
 20.00 Inauguracja XII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie
 21.15 Panorama Dnia
 22.30 „Doktor Faust” — film prod. RFN (1)
 23.25 Komentarz Dnia
 23.30 CNN Headline News — (wersja oryginalna)

WTOREK 2.10.90

PROGRAM I
 12.00 — 15.00 Telewizja Edukacyjna
 15.05 „Jedwabny szlak” (3) serial dok. prod. jap.
 15.55 Program dnia
 16.00 Wiadomości
 16.10 Video-Top
 16.20 Dla dzieci: Tik-Tak
 16.45 Kino Tik-Taka: „Misła Yogi wyprawa po skarby” film anim. prod. USA
 17.15 Teleexpress
 17.30 10 minut
 17.45 Portrety „Teatrum wyobraźni” — film dok.
 18.45 XII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina — Studio Konkursu
 19.15 Dobranoc
 19.30 Wiadomości
 19.40 Spotkanie z min. Jackiem Kuronim
 20.05 „Dynastia” (44) serial USA
 20.55 Listy o gospodarce
 21.25 Walka o demokrację cz. 5 — film dok. prod. ang.
 22.20 Czarno na białym — czyli o co chodzi górnikom
 22.50 Wiadomości Wieczorne
 23.05 Magazyn „Ring” — I Festiwal Artystów Chrześcijan, cz. II

PROGRAM II
 6.55—11.00 Telewizja Śniadaniowa
 13.15 Powitanie
 13.20 Panorama Dnia
 13.30 Dookoła świata — w Rumunii
 14.00 CNN — Headline News
 14.15 Publicystyka (ekologia)
 14.45 Studio Aktywnej Telewizji
 15.00 „Ulica Sezamkowa” — program dla dzieci (powt.)
 16.00 W kontakcie ze światem
 17.00 „Walka o Ziemię” serial prod. ang. dokumentalny
 18.00 Program Lokalny
 18.30 Modlitwa Wieczorna — Limanowa
 18.50 Publicystyka kulturalna
 19.30 Film dokumentalny
 20.00 „Siódemka” w „Dwójce”
 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
 21.30 Panorama Dnia
 21.45 Studio Sport
 21.55 Koncert dla Europy

23.55 W czasie Konkursu o Konkursie — I etap
 0.20 Komentarz Dnia
 0.25 CNN — Headline News

ŚRODA 3.10.90

PROGRAM I
 12.00—15.55 Telewizja Edukacyjna
 15.55 Program dnia
 16.00 Wiadomości
 16.10 Video-Top
 16.20 Dla młodych widzów: Sami o sobie
 16.45 Kino nastolatków: „Karino” (5) serial TP
 17.15 Teleexpress
 17.30 Rolnicze różnorodności
 17.45 Klinika Zdrowego Człowieka
 18.05 Sprawa dla reportera
 18.45 XII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina — Studio Konkursu
 19.15 Dobranoc: „Wodnik Szuwarek”
 19.30 Wiadomości
 20.05 „Max i Helena” film fabul. USA
 21.40 Progr. public.
 22.40 Wiadomości Wieczorne
 22.55 Program rozr.

PROGRAM II
 6.55—11.00 Telewizja Śniadaniowa
 11.15 „Miasto nad głową” radz. film fabul. (1)
 12.45 Film dokum.
 13.40 Express gospodarczy
 14.00 CNN — Headline News
 14.20 Panorama Dnia
 14.30 Progr. public.
 15.00 „Ulica Sezamkowa” program dla dzieci
 16.00 W kontakcie z przyrodą
 17.00 „Szpital na peryferiach” (14) serial czechosl.
 18.00 Program Lokalny
 18.30 „Tanner 88” (9) serial USA
 19.00 Magazyn 102
 19.30 Galeria „2”
 20.00 Wrogów na antenie „2”
 21.00 Ze wszystkich stron: „Niemcy 90 — dzień radości”
 21.30 Panorama Dnia
 21.45 Studio Sport
 21.55 „W labiryncie” serial TP
 22.25 Telewizja nocą
 23.10 W czasie konkursu o konkursie — relacja z I etapu Konkursu Chopinowskiego
 23.35 Komentarz Dnia
 23.40 CNN — Headline News

CZWARTEK 4.10.90

PROGRAM I
 12.00—15.55 Telewizja Edukacyjna
 12.00 „Ordy — Gutenberg” jap. serial anim.
 12.30 Kronika wydarzeń — Ryga 1921
 13.00 Fizyka: Praca. Moc. Energia
 13.30 „Artur Grotger” film dokum.
 14.05 Agroszkola — Mechanizacja dojenia
 14.35 Przez lądy i morza: Freski Tassili
 15.00 Kim być
 15.30 „Biała broń” (5) serial dokum. TP
 16.00 Wiadomości
 16.10 Video-Top
 16.20 Dla młodych widzów: Kwant
 17.15 Teleexpress
 17.30 10 minut
 17.40 Rewizja nadzwyczajna
 18.20 Magazyn katolicki
 18.45 XII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina — Studio Konkursu
 19.15 Dobranoc: „Mrówka i Mrówkojad”
 19.30 Wiadomości
 20.05 „Ulice San Francisco” (4) serial USA
 21.00 Interpolacje
 22.00 Pegaz
 22.30 Wiadomości Wieczorne
 22.45 Album piosenki

PROGRAM II
 6.55—11.00 Telewizja Śniadaniowa
 11.00 Burda — magazyn dla pań
 11.15 „Prawo Archimedeasa” polski film fabul.
 12.50 Panorama Dnia
 13.00 Progr. public.
 14.00 CNN — Headline News
 14.15 Publicystyka regionalna
 15.00 „Ulica Sezamkowa” program dla dzieci
 16.00 Za chwilę dalszy ciąg programu — progr. rozr.
 17.00 Spotkanie z Anatolijem Kaszpirowskim
 18.00 Program Lokalny
 18.30 „Cudowne lata” serial USA
 19.00 Progr. public.
 19.30 W czasie Konkursu o Konkursie
 20.00 Studio Sport
 21.00 Ekspres reporterów
 21.30 Panorama Dnia
 21.45 Sport
 21.55 Kino studyjne „Dwójki”: „Lili Marleen” film fabul. RFN



9) protestancki kościół — ustąpienie z urzędu,
 11) mowa gwarowa, narzeczce — Josip Broz.

PIONOWO:
 A) premier + ministrowie,
 B) część rzymskiego legionu,
 C) „krolowa” kwiatów,
 D) tam zginął w katastrofie gen. Władysław Sikorski,
 F) starożytna kraina kojarząca się z mądrą królową i Salomonem — obniżka np. cen ropy,
 H) grała Marusią w serialu „Cztery pancerni i pies” — ukośny czworokąt,
 J) autor powieści: „Huragan” i „Rok 1809”.
 L) cesarz, który wznosił w Rzymie termy i kolumnę — karciany kolor.

POZIOMO:
 1) włoski polityk, prezydent w latach 1964—71,
 2) popłoch, przerażenie,
 3) obalony w 1979 cesarz Republiki Środkowo-afrykańskiej,
 4) łamobrzęskie „złoto”,
 5) polski herb szlachecki, Płomienie,
 6) amer. sekretarz stanu 1953—59, rzecznik „zimnej wojny”,
 7) kompan Atosa i Aramis,
 8) jest biała, żółta i czarna,

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (myśl Wł. Grzeszczyka):
 (7FH, 9ZA, 2AJ, 9DF, 5-G, 11EJ) (7PF, 11AL, 1GD, 6E-D, 10AA, 11DA) (4AF, 11E-D, 6+E) (2PA, 9AL, 2+G, 6-B, 4-L, 10EF) (7DJ, 5-B, 2+D, 6-L, 4+B, 11AC).

Za prawidłowo rozwiązaną krzyżówką z nr 21 w wyniku losowania nagrodę otrzymał PIOTR PIETRASZ z Katowic

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L
1	●		●	G	●	S				G		T
2	P	A	N	I	K	A				A	●	R
3	●		●	B	●	B				S		A
4	S	I	A	R	K	A					●	J
5	●	?	●	A	●		Z	B	Z	O	J	A
6				V		L	E	S			●	N
7	●		●	T	●	P	O	R	T	O	S	●
8	R	●	R	A	S	A		●	●	●	●	K
9	Z	B	O	R	●	D	Y	M	I	S	J	A
10	A	●	?	?	●	E	●	B	●	●	●	R
11	D	I	A	L	E	K	T	●	T	I	T	O

Readin poglad ale ponuje opinio

rządowo-parlamentarny, część I

Jedną z najdoskonalszych demokracji — ateńska ooczko korzystała z usług jasnowidzących i wróżbitów, dzięki czemu przetrwała — ku ogólnemu zadowoleniu — przez spory szmat dziejów. Nie dysponujemy siłami wyroczni delfickiej, wszakże słynną Pytję zastąpiliśmy mniej znaną, ale równie uzdolnioną panią Kicią warszawską.

Wodnik (21.I — 18.II)

zrodziła planeta Uran, toteż niemało tu mężów dostojnych i obrotnych w politycznym języku. Wodniki należą ze swej natury do grupy Nieba, potrafią więc jakoś się dogadać z innymi. Ubiierają się gustownie, ale czynią tak nie bez powodu bowiem ich ulubione zajęcie, to przebywanie w szerszym towarzystwie, gdzie mogą dowiedzieć się, co szepczą i mówią o nich inni. Kochają się Wodniki w tytułach, uzyskują wysokie posady i nawet, gdy je tracą, potrafią niepostrzeżenie przejść do obozu przeciwnika, gdzie znów zasiadają na „wysokim krześle”. Nasze rządowo-parlamentarne Wodniki to: senator Szczypiorski, minister Trzeciakowski. Wodniki powinny pilnie słuchać rad Raka, bo tylko to, co on do nich mówi jest

śluszne. Znanym Rakiem z otoczenia jest tu pani Z. Kuratowska, która winna zalecić Wodnikom w tym miesiącu spokój i rozwagę w sprawach ducha. Wodniki zdrowie mają niezłe, ale zapal do walki słomiany. Wolą marzyć, że jeszcze pokażą na co je stać... w mowie i piśmie.

Ryby (19.II — 20.III)

wywodzą się z grupy Wody, toteż kiepsko się miewają w pobliżu grupy Ognia: Baranów, Lwów, Strzelców. Ryba to znak wybitnie pokretny i raczej melancholijny. Mężczyźni bywają podejrzliwi, najczęściej pyszni, ale i niezaradni. Przeważnie rozrzutni, skłonni do zbierania majątku a potem trwonienia go (nie wyłączając majątku rodziny i otoczenia). Wybierają często zawody w służbie społecznej, chociaż nie idzie im tu łatwo, bowiem nie noszą zmianie przekonania, nawet jeśli nie mają racji. Ciężkie mają więc życie nasze rządowo-parlamentarne Ryby, pod którymi zrodził się B. Geremek, J. Kuroń, J. Ślisz, A. Wajda i J. Szymanderski.

Ryby urodzone w lutym (J. Szymanderski) są zupełnie niezdecydowane, jaką obrac drogę by dopiąć celu; zawsze wysokiego. W końcu wybierają najkrótszą, idąc na przelaj i „po trupach”. Urodzeni w marcu (Geremek, Kuroń, Wajda) są pod wyraźnym wpływem wojowniczego Jowisza, toteż potrafią walić pięścią w stół, łatwo się obrażać, stać z odkrytą bronią nawet gdy

wróg dawno uciekł. Niezwykle pamiętliwi, chociaż umieją to błyskotliwie ukryć pod pozorami rubasznosci i szczerości. Na ten miesiąc rada dla nich najlepsza: rozwiązywanie krzyżówek, częstsze wizyty w kasynach gry, rozrywki umysłowe. Urodzeni na przełomie Ryby i Barana (20.III — J. Ślisz) zawsze pozostaną przez to niezdecydowani. Wiedzą jednak, że każdy ma swoją cenę... byle była wysoka. W tym miesiącu nie wróżymy Rybom powodzenia w sprawach publicznych, bowiem — jak to z Rybami bywa — mogą się nadziać na haczyki, przyszykowane na większe sztuki. Jedno, co im zostaje, to obrona przez zakopanie się w mulistym dnie.

Baran (21.III — 20.IV)

zrodzony jest przez Marsa, przez co znalazł się w grupie Ognia. Musi więc unikać Wody, głównie Ryb. Musi też walczyć i jest na to skazany, mimo że wolałby postać na mównicy i przepremawiać. Znaczenie gorzej mają się Barany — kobiety (A. Radziwiłł), bo chociaż z natury pogodne, ich potrzeba walki prowadzi do złośliwości a nawet niechęci do innych kobiet — Baranów. Ale potrafią być czule, wierne, oddane i posuszne — jednak tylko Lwom. W tym miesiącu muszą Barany nieco pofolgować po ostatnich utarczkach, bowiem „net Hercules contra plures” (i Herkules d..., kiedy wrogów kupa). Znane Barany z rządu i parlamentu to: (tu pani Kicia warszawska doko-

nała autocenzury, wykreślając w ostatniej chwili przeszło 25 nazwisk-przyp. Red.)

Byk (21.IV — 21.V)

zrodził się pod planetę Wenus a przywiązał mocno do Ziemi. Stoi więc twardo na nogach acz naturę ma romantyczno-kochliwą. Idealnie dobrany z Lwem, potrafi zgiąć rogi przed jego potrząsaniem grzywą. Jest nieustraszony, jeśli urodził się w kwiecie (Gabriel Janowski, Gustaw Holoubek) ale potrafi bujać w obłokach (poseł Padykula — ogródki działkowe). Nic co ludzkie nie jest obce jego zakusom. Jako mężczyźni są wybitnie wierni; jako wodzowie czujni i choć pozornie pokretni, nie chybają celowi; jako kochankowie niezmordowani; jako rolnicy znakomici; jako twórcy uznani acz ciągle niezadowoleni. Pod Bykiem rodzą się talenty pisarskie więc nie powinny zawracać sobie głowy niczym innym poza pisaniem pamiętników. A już absolutnie nie powinny pisać ustaw, zarządzeń, dyrektyw, bo popelniają tu same błędy. Wiele znaków usiłuje walczyć z Bykiem, ale jego elokwencja i dar mowy potrafi wywieść w pole przeciwników, chyba że będą to Ryby, które nie ustąpią im pola a nawet potrafią wciągnąć w głąb swoich knozań i przekonań. Byki muszą teraz odstąpić od spraw ducha i zająć się materią: przeżywaniem zgrozadzonego pokarmu. Bo ich duch wywodzi się z wizji żłobu i to raczej pełnego.

ciąg dalszy za tydzień...

POLSKI MŁYN

Mniej więcej przed rokiem nasi najlepsi autorzy wygłaszali przed kamerami telewizji teksty zdumiewająco nieporadne, kończąc je refrenem „Jesteśmy wreszcie we własnym domu...”, który mnie i większość moich znajomych doprowadzał do szwajskiej pasji. Bo zawsze żyliśmy w Polsce, we własnym domu, we własnym kraju. A że się w tym domu panoszyli różni niewyraźni osobnicy na ogół zresztą rodzimego chowu — to przecież zupełnie co innego.

Nie przewidywałem jednak, jak głęboko przejmemy się tym — jak dziś już widać — podwójnie niefortunnym hasłem. Że nie odniesiemy go do

Gwałtu, co się dzieje!

Polski, lecz pojmiemy dosłownie. Sukces początkowej fazy planu Bałcerowicza przyniósł ostatecznie odwrócenie społecznych zainteresowań Polaków ze spraw publicznych na „własny dom” — pomyślność osobistą, interes własnej ulicy, gminy, grupy zawodowej czy koterii itd itp. Co gorsza — uznaliśmy, że nasze lokalne „widzi-mi-się” czy prywatny kramik są tożsame z interesem Polski, a co im się sprzeciwia — jest dla Polski niekorzystne.

Za tymi wszystkimi wydarzeniami nietrudno jednak dostrzec erozję świadomości obywatelskiej, a także — gorączkową chęć „nachapania się” już, natychmiast, bez względu na cokolwiek. Przykład p. Baumgarta, który kupił sobie obszarczny majątek z pałacem (jako przywódca rolników indywidualnych!), w dodatku od instytucji, która nie była jego właścicielem — to zaledwie wierzchołek góry lodowej.

Sygnalem alarmowym dla kraju powinny być stać się wydarzenia na poligonie w Śniadowie, gdzie grupa chłopów zniszczyła zbudowaną przez wojsko i na wojskowym terenie unikalną instalację do dezaktywacji odpadów chemicznych, dającą szansę nie tylko uporania się z tym, co nam „podrzucił” Zachód, ale i z naszymi odpadami, coraz liczniejszymi w miarę unowocześniania się gospodarki.

Sily zbrojne nie tylko w zaden sposób nie zareagowały na ten oczywisty, skandaliczny atak na obiekt wojskowy (a więc na obronność kraju), lecz następnie przez usta lokalnego dowódcy podały do wiadomości, że nie będą więcej zajmować się sprawą tych odpadów.

I cała ta sprawa, zamiast wybuchnąć nagłówkami na pół kolumny co najmniej została skwitowana doniesieniami agencyjnymi na drugim — trzecim

stronach, jako kolejny, niezbyt istotny epizod „czasów przemian”. Tymczasem jeżeli wojsko uchyla się od odpowiedzialności za kraj, nie reaguje na „gospodarowanie” cywilów na poligonach — to jest to świadectwo rozpadu nie tylko armii, ale wręcz państwa. Nie jedyne, ale chyba najgroźniejsze. Bo jeżeli nie mamy już wojska, tylko grupy ludzi umundurowanych, lecz całkowicie rozbrojonych moralnie...

Niestety, takich i podobnych spraw jest coraz więcej. Polowanie na czarownicę, jakie rozpętało się nazajutrz po wyborach samorządowych w administracji prowadzi do tego, że po niekompeten-

tych naczelnikach coraz więcej pojawia się referentów, nie mających najmniejszego pojęcia ani o prawie, ani nawet o pragmatyce urzędniczej. Coraz więcej też ludzi „nowego porządku” zapomina o tym, co robili nie tylko przed 1980, ale i 1989 rokiem. Czołowi zelanci prowincjonalni to nieraz wczorajsi sekretarze partyjni, w telewizji oglądamy ludzi „tych samych, ale nie takich samych”.

Rośnie nam „IV Brygada” (gdyby ktoś nie wiedział — były trzy brygady Legionów; czwartą nazywano właśnie takich „gorliwców po czasie”), „robotnicy ostatniej godziny”, do których doprawdy trudno odnosić szlachetne, a coraz bardziej pozbawione treści słowo „solidarność”, a którzy swym tupetem i bezczelnością wypierają autentycznych ludzi „Solidarności”, coraz bardziej zmęczonych i zniechęconych.

Z hasła „we własnym domu” uczyniliśmy „wolność Tomku w swoim domku”. Tymczasem Europa nie tylko ucieka nam coraz bardziej, ale coraz jednoznaczniej zaczyna uciekać przed nami. A my coraz częściej — choć z bólem serca — musimy przyznawać rację panom towarzyszą z SdRP. Bo choć w złej wierze, coraz częściej mają oni rację, piętnując nadużycia nowego systemu i anarchizację życia społecznego.

A tzw. „szary obywatel” ma coraz bardziej dość balaganu i bazaru (na ulicach i w życiu politycznym), bezczelności „IV Brygady” i nieopanowanej chciwości ludzi „nowego porządku”, od parlamentarzystów poczynając. Bo stare komunistyczne kliki utrzymywały przynajmniej jakiś ład w kraju. Dlatego dziś w coraz liczniejszych domach wspomiane są z sentymentem. Jeżeli się nie obudzimy, czarno widzę wyniki przyszłych wyborów.

TADEUSZ ANDRZEJ OLSZAŃSKI

Próba sensacji

Przed kilkunastoma dniami prasa codzienna podała, że w Konfederacji Polski Niepodległej nastąpiła próba secesji części działaczy. Nie jest to niby dzisiaj nic nowego, podzieliła się na kilka grup „Solidarność”, PPS, nawet w ruchu ludowym nie ma jedności. Rzecz w tym, że KPN uchodził dotychczas za najbardziej zdyscyplinowaną z tzw. średnich pod względem liczebności członków organizacji. A tu masz.

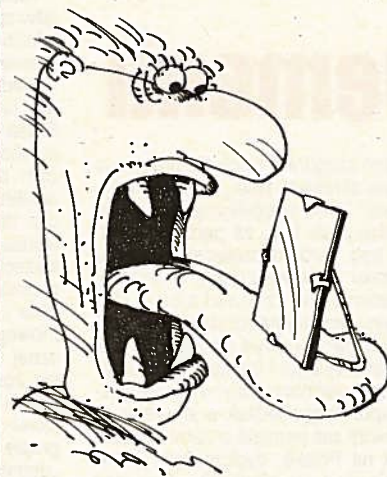
Nie taki jednak diabeł straszny jak go malują. Oderwało się raptem kilkadziesiąt

osób parę tygodni wcześniej zawieszona w prawach członkowskich, w sumie około 12 i na gwałt rozpoczęło szukanie sojusznika. Początkowo liczyli na „Solidarność 80”. Jej szefom ani w głowie było przygarnianie pod swoje skrzydła ludzi bezgranicznie ufających Lechowi Wałęsie, z którymi jak wiadomo, mają na pieńku. Do kogo pójdą teraz? Może do SdRP, może skierują kroki do Stronnictwa Narodowego, UChS — czy Stowarzyszenia Hodowców Kanarków? Jak podała „Gazeta Wyborcza” zgłaszali się do Porozumienia „Centrum”, ale ich nie chciano.

Gdy 29 sierpnia zwołali konferencję prasową, na którą przybyło kilku dziennikarzy, łatwo było dostrzec, że przedstawiciele KPN-owskich rozłamowców w liczbie 5 osób mają jako program tylko swoje żale do KPN-u. A to o brak demokracji, to o rękoma dyktaturę Leszka Moczulskiego, to znowu nie wiadomo o co. Zarzutów, tyle że głołosłownych, było co niemiara, podobnie jak pretensji. Konferencyjna farsa skończyła się tak, jak skończyć musiała, powolnym opuszczaniem sali przez dziennikarzy.

Ów rozłam najłatwiej wytłumaczyć starą jak świat prawdą, że gdy zbliża się czas prawdziwej walki, gdy ostro wieje wiatr historii, drzewa gubią słabe, zeschnięte liście, zatrzymując to, co najzdrowsze. Tak najpewniej jest i tym razem. Pikanterii dodaje fakt, że osoby deklarujące się jako członkowie KPN — FD pragną mieć możliwość powrotu w szeregi KPN. To mówi już samo za siebie.

Gdybyż to były małoletnie dzieci, chwilowo podczas zabawy zmieniające grupę Indian na zespół dzielnych traperów, sprawa byłaby jasna. KPN — FD składa się jednak z ludzi dorosłych, mało tego, piastujących wcześniej jako się rzekło, jakieś funkcje. Trudno podejrzewać ich o dziecinne manipulacje. Wszystkiemu winne są prawdopodobnie ostatnie upały — innego racjonalnego wytłumaczenia niestety nie ma.



lub kilkanaście osób zajmujących, ich zdaniem, nie dość prominentne stanowiska we władzy KPN. Utworzyli więc Frakcję Demokratyczną KPN i na jej gruncie usiłują odegrać znaczącą rolę w krajoobrazie politycznym RP. Czy jest to realne?

21 sierpnia nastąpiło ogłoszenie „rozłamu” przez Ryszarda Bociana, nota bene wybranego z listy KPN na radnego w Krakowie. Dołączyła doń w Warszawie grupa

W.B.

Osiem białych plam

Diabli wiedzą co lepsze? Czy być zdalnie kierowanym czy też funkcjonować na uwięzi? Przez czterdzieści pięć lat ćwiczyliśmy i to i to. Mamy więc doświadczenia i praktykę. Większość uczestników XI Mistrzostw Świata w Modelarstwie Lotniczym, rozegranych na warszawskich Babicach, wolała konkurencję makiet zdalnie kierowanych. Loty małych samolotów na uwięzi jakby traciły popularność. I nic w tym dziwnego. Zawsze to ciekawiej operować radiostacją niż gumową liną. Ale żarty na bok. Organizatorzy mistrzostw zasługują na słowa uznania. Warszawski zlot przedstawicieli ponad dwudziestu krajów potwierdził raz jeszcze, że Polska wśród zwolenników lotnictwa odgrywa rolę znaczącą a nasi pasjonaci podniebnych ewolucji robią co mogą by latać wysoko i z honorem.

Aeroklub Polski, Aeroklub Warszawski oraz Polski Związek Modelarstwa Lotniczego tuż przed rozpoczęciem mistrzostw wydały dwudziestostronicowy informator o zawodach. Mnóstwo danych o zjawisku modelarstwa, trochę historii oraz, co ważne dla kibiców, lista uczestników ozdobiona zdjęciami i krótkimi informacjami o współzawodniczących modelarzach. Prawie wszystkie ekipy elegancko przedstawiły się widzom. Jedyne zespół Związku Radzieckiego wystąpił tajemniczo. Owszem, kierownik drużyny, gospodin **Albert Nazarov** udostępnił re-

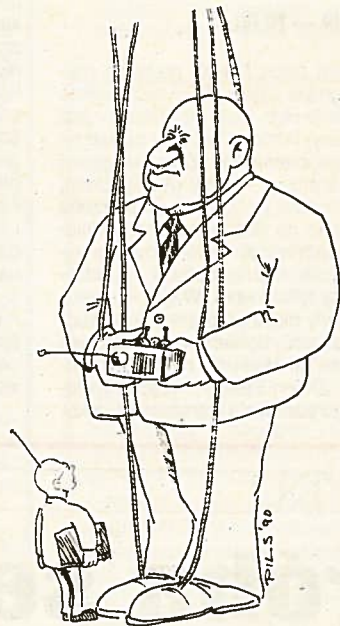
dagującym wspomniany informator swoją podobiznę. Po nim zdumieni czytelnicy zobaczyli tylko osiem białych plam i osiem nazwisk bez bliższych danych. Ścisłe tajne łamane przez poufne czy po prostu zwykłe niedopatrzenie? A może sowieccy modelarze są w dalszym ciągu na uwięzi i na dodatek zdalnie sterowani? A może chcą występować repre-

zentując barwy swoich krajów a nie pod wspólnym szyldem? Ta ostatnia wersja wydaje się najbardziej prawdopodobną. Trudno sobie bowiem wyobrazić, iż modelarze zza wschodniej granicy odwzorowali w swych makietach najnowsze osiągnięcia rosyjskiego przemysłu zbrojeniowego. W końcu te wszystkie pierestrojki i głośności razem wzięte też mają swoje granice.

Pokojuwo nastawieni Lechici udawali się więc na lotnisko Babice żyjąc sukcesu wszystkim bez wyjątku uczestnikom. Starsi z przyzwyczajenia nucili pieśń: *pierwym dielom, pierwym dielom samoloty a diewuszki patom*. Nikomu to nie przeszkadzało a nawet dodawało swoistego kolorytu.

Już nie przeraża a tylko trochę smuci fakt, iż Związek Radziecki co pewien czas czestuje nas białymi plamami. Przejdzie i to. Wszak w ich wywabianiu mamy wprawę. Nie ważne jest kto wygrał a kto zajął dalsze lokaty. Najważniejsze jest to, że po pierwsze potrafimy organizować imprezy na światowym poziomie o ile oczywiście nikt nie przeszkadza, a po drugie, że ludzie zakochani w lotnictwie, nawet tym „małym” potrafią odbudować zainteresowanie i miłość do dyscypliny sportowej mającej w Polsce wspaniałą przeszłość. Tutaj latanie przy pomocy zdalnego sterowania i uwięzi nikomu nie przeszkadza...

JAN TRAWIŃSKI



W dzisiejszych czasach propaganda stała się swoistego rodzaju sztuką czynienia innych niepopularnymi. Jest to więc pewien rodzaj „mokrej roboty” wykonywanej w białych rękawiczkach przy z góry ustalonym alibi na wypadek niepowodzenia.

Najlepsze wyniki w tej „dziedzinie” osiąga telewizja, która jako najpopularniejszy środek masowego przekazu dociera niemal do wszystkich obywateli. W telewizji istnieją trzy rodzaje kłamstwa: prognoza pogody, statystyka i komunikaty. Te trzy gwoździe programu można codziennie ujrzyć gdyż „kanalizują się” one dosłownie i w przenośni w dziennikach telewizyjnych. Tzw. „Wiadomości” doszły bowiem do perfekcji w sztuce przedstawiania czegoś co jest białe jako czarne i odwrotnie. Przypomina mi to teatr, w którym co prawda aktorzy się zmienili lecz program pozostał bez zmian.

Z przykrością muszę niestety stwierdzić, że aktorów mamy niestety coraz gorszych. Były rzecznik prasowy rządu **Jerzy Urban** był doprawdy mistrzem od którego pani **Niezabitowska**, mogłaby się jeszcze dużo nauczyć. Ta pewność siebie, spokój, uśmiech na twarzy w każdej sytuacji ... Tymczasem nerwowy uśmiech pani rzecznik nie wzbudza raczej zaufania. Podczas spotkań z dziennikarzami nie potrafi skoncentrować się na wiszących nad Polską czarnych chmurach bez rozwodzenia się na temat towarzyszącej im tęczy.

Specyficzną formą komunikacji między rządem a społeczeństwem jest ko-

munikat. Pani rzecznik podając takowy, z kobiecą kokieterią przedstawia go niczym strój kąpielowy na pokazie mody — tzn. to, co ukazuje jest podniecające lecz to, co ukrywa jest bez wątpienia najważniejsze. Dzieje się to zazwyczaj na konferencjach prasowych, które określiłbym w tym przypadku dwójako: rząd — jako magiel elektryczny, panią rzecznik — jako pracownicę tego zakładu, a komunikat rządowy — jako żelazko mające wyprasować wszelkie kanty.

Dementi

Jedno czego w Polsce nie brakuje to gatunek określany jako „telewizyjny dyplomata”. Ten specyficzny typ ludzki charakteryzuje tym, że pędzi pasywny tryb życia ukazując się od czasu do czasu na telewizyjnym ekranie w charakterze tzw. z a m u l a c z a. Telewizyjny dyplomata (czytaj: zamulacz) przenosi swoje nawyki domowe do studia telewizyjnego. I tak np. w domu pamięta o urodzinach żony, dyplomatycznie zapominając jednak o jej wieku — w telewizji zaś pamięta o dacie napaści ZSRR na Polskę, dyplomatycznie zapominając o jej skutkach. Zamulacz potrafi więc oscylować wokół tego tematu tak, aby nie drażnić śpiącego niedźwiedzia a przy okazji usnąć oglądających go telewidzów.

Inny typ pojawiający się od niedawna w „naszej” telewizji stanowi tzw. „inter-

pretator”. Interpretator interpretuje wszystko tak, jak się ... rządowi podoba. Interpretator zwany jest popularnie „owsikiem” z uwagi na fakt, iż z chwilą, gdy zaproszony gość ma poglądy odmienne od niego, kręci się nerwowo jakby miał owsiki w pewnej części ciała. Krzyczy wtedy, że właśnie zadzwonił telewizyj, którego należy wysłuchać (jakże tu nie wysłuchać własnego sęfa) lub prosi o zachowanie kultury politycznej względnie wyłącza mikrofon.

Nieco odmienny rodzaj prania mózgow spotyka się w prasie. Tutaj z kolei informacje dzielą się na prawdziwe, prawdopodobnie prawdziwe i fałszywe. Prawdziwe to nekrologi, prawdopodobnie prawdziwe to prognoza pogody. Prasa (zwłaszcza ta, którą pozbawiono symbolu z chorągiewką) niemal w każdym numerze prezentuje anonimową ankietę telefoniczną. Co prawda jeszcze nikt do mnie nie zadzwonił lecz uważam, że taka ankietka jest ze wszelkich miar ciekawa i potrzebna, gdyż można za jej pomocą opluć kogo się chce i zwać spokojnie winę na anonimowego ankietera. Po takiej „telefonicznej ankiecie” można bardzo łatwo się zorientować kto do kogo dzwoni, gdyż rachunki telefoniczne współwłaścicieli gazety są bardzo wysokie. W prasie zamieszczane są bardzo często „dementi” z tą tylko drobną różnicą, że owe „dementi” stanowią zawsze zaprzeczenie faktu, który jutro znajdzie swoje potwierdzenie, stąd też taki a nie inny tytuł tego felietonu.

ANDRZEJ T. MAZURKIEWICZ

Ponieważ dość mam: politykowania (wszelakiego), politykierstwa i politykierów (wszelakich), politykolakierstwa (nie muszę tłumaczyć dlaczego), politologii (uniwersyteckiej i empirycznej), politgramoty (rozumie się samo przez się), politikacerstwa (kuria na posterunku), polikliniki (brudno), politbiura (dogmatycznie), polityury (śmierdzi), Polifema (wołę Odyseusza), poligamii (kłamie, jak z nut!), politeizmu (bez komentarza!), polichromii (?), politruków (nie gawarju pa russkii), Poli-

Dictum acerbum

Znikąd ratunku

nezi (za daleko i, podobno, ludzi tam jedzą), polimerów (z chemii miałem „lułę”), policji (z zasady), polistyrenu (wołę złoto), polipow (obrzydlivość), polityków (kłamia), „politycznych” (kombatanci), Polikarpa (kiepskie imię), polifonii (lepsze stereo), polipiryny (nie działa), Politechniki (bom matof), poligonu (bom pacyfista), poligrafii (bom niepiśmienny), polidypsji (zaspokajanie mojego „pragnienia” za dużo kosztuje, niestety!), polidaktylizmu (pięć palców powinno każdemu wystarczyć), polifagii (prowadzi do otyłości), Poliszynela (bo błazen), Polihymni (zero słuchu), polityki realnej (powód: Janusz Korwin-Mikke), polityki kulturalnej (starczy!), polityki naukowej (to dopiero dziwo!), „polityki niezaangażowania” (już było), „polityki odprężenia” (wynalazek socjalizmu), polityki „selektywnego współistnienia” (wynalazek kapitalizmu), polityki oświatowej (bom nieuk), polityki wyznaniowej (bom indyferentny), polityki „z pozycji siły” (wynalazek imperializmu),; ponieważ — powtarzam — dość mam tego wszystkiego, i jeszcze paru rzeczy, poszedłem (mówi się „poszłem”) do kina, by obejrzeć „Batmana”.

Nie będę tu wydawał sądów recenzentkich (na kinie wszak, jak na medycynie, sporcie i pogodzie znają się wszyscy), nie chcę bowiem odbierać chleba etatowemu „krytykowi” filmowemu zatrudnionemu przez „Opinię”; niech jeszcze raz ma szansę wypisać kilkanaście zdań, z którymi znowu się nie zgodzę (już tak było). Jedyne co mogę i chcę powiedzieć to to, że film jest podniętą do wspaniałej zabawy. Wspaniałej, ale wcale nie bezmyślnej. „Batman” cytuję, przeinacza, wykpiwa, parafrazuje dwa tysiące filmów, a może nawet trzy, oraz najróżniejsze gatunki tej sztuki. W „Batmanie” jest wszystko, albo prawie wszystko. A co detalicznie? Niech to wykryje, opisze i udowodni krytyk filmowy. Życzę mu owocnej pracy! Tymczasem trzeba wracać do rzeczywistości — prezydent nam się chwiewie! „Przyspieszenia” nam potrzeba! A zatem: Batman na prezydenta! On ci jest najsprawiedliwszym szeryfem! A przyspieszenie ma, że uch! I do PZPR-u nigdy nie należał. Choć, na wszelki wypadek, trzeba by to dokładnie przebadać.

I tak oto okazało się, że od polityki nie ma ucieczki. Niestety.

NOMENCLATOR

Opinia

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ „OPINIA”, Redaguje zespół. Redaktor naczelny — Krzysztof Król Centrala 26-54-01 (w. 266 — zca. red. nac., 265, 26-66-34 — sekretarze redakcji). Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Ciechanowie. Zam. 63280